



Leszek Moczulski
— kandydat znający historię najnowszą
oraz zagadnienia konstytucyjne —
jasno precyzuje swoje poglądy!

Opinie

Nr 32

18 października 1990

Cena 1800 zł

KONIECZNOŚĆ PRZEŁOMU

Oświadczenie LESZKA MOCZULSKIEGO

Nie zamierzam być Prezydentem wszystkich Polaków.

Przyjmując decyzję Rady Politycznej Konfederacji Polski Niepodległej o wysunięciu mojej osoby jako kandydata w nadchodzących wyborach prezydenckich, oświadczam, że zamierzam ubiegać się o urząd Prezydenta niepodległej Rzeczypospolitej, a nie następcę Bierutów i Jaruzelskich. Chcę być Prezydentem Polaków wiernych Polsce, nie chcę być i nie będę Prezydentem dla kolaborantów, zbrodniarzy i przestępców przeciwko Polsce. Potrzebują oni prokuratora, nie Prezydenta.

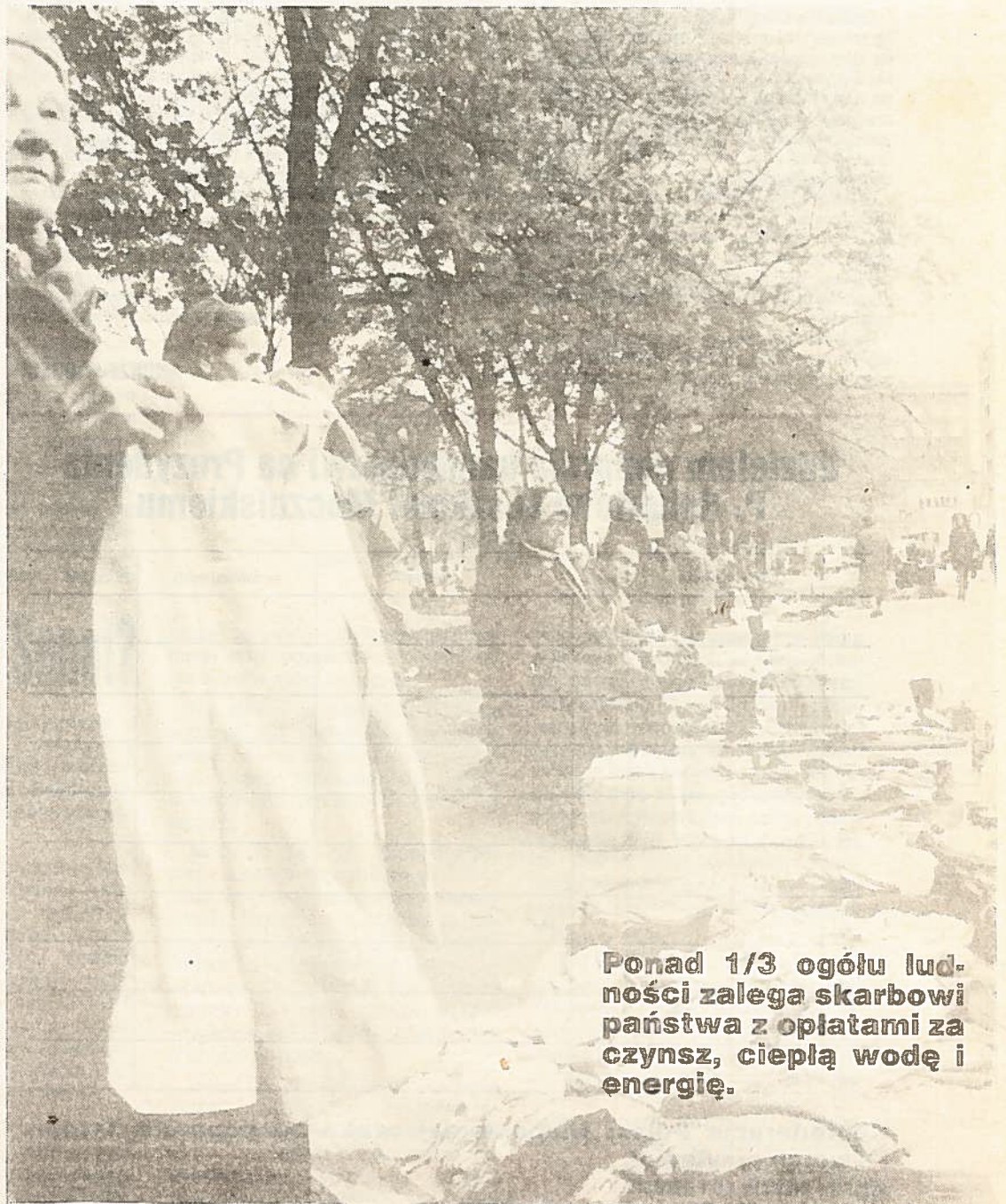
Za najważniejszy cel mojej ewentualnej prezydentury uważam przywrócenie wysokiej godności i szacunku Rzeczypospolitej. Czas najwyższy wydzwignąć Polskę ponad tę nędzną kondycję, efekt agresji ze wschodu i zachodu, dziesiątków lat satelictwa i totalitaryzmu, żalosnych prób reformy niereformowalnego. Wspólnym wysiłkiem musimy doprowadzić do stanu, w którym będziemy mogli być z Polski dumni.

Nie można osiągnąć tego polityką drobnych kroczków i teńzliwego oglądania się do tyłu. Ani nagłym przyspieszaniem, jeśli nie określimy konkretnych celów, które chcemy osiągnąć. Trzeba świadomym, zdecydowanym, śmiałym działaniem wyrwać Polskę z zaklętego kręgu niemożności, personalnych sporów, samoograniczających się programów — i doprowadzić do zasadniczego przełomu.

Musi on nastąpić w siedmiu zasadniczych dziedzinach.

Rekonstrukcja niepodległego państwa. Wymaga to przywrócenia demokratycznej Ustawy Konstytucyjnej z 25 kwietnia 1935 r. nadal prawnie obowiązującej, lecz nie stosowanej na terytorium Rzeczypospolitej od chwili obcego najazdu. Odrzucenie relikwów satelickiej PRL i przywrócenie Konstytucji Polski Niepodległej uwolni nas za jednym zamachem od całego systemu międzynarodowych ograniczeń i uwarunkowań, jakie spętały Polskę w minionym półwieczu oraz stworzy solidny fundament ustrojowy, pozwalający na budowę demokratycznego życia publicznego od samych podstaw.

Sanacja moralna. Społeczne poczucie sprawiedliwości wymaga, aby rozliczyć i pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich winnych zbrodni



Ponad 1/3 ogółu ludności zalega skarbowi państwa z opłatami za czynsz, ciepłą wodę i energię.

ciąg dalszy na str. 2

Nr indeksu 368032

Czas wyborów jest zawsze czasem marzeń. Marzeń, bo każdy z kandydatów obiecuje z reguły, że gdy zostanie wybrany na upragniony urząd, uczyni z życia swych współobywateli rajski ogród rozkoszy. Składanie takich obietnic uchodzi w obecnej kampanii prezydenckiej za „walkę programową” — każdy z kandydatów prezentuje swoją wizję (np. u pana Tejkowskiego przypomina to raczej dobrze strzeżony obóz wojskowy — tzw. „Polska dla Polaków”), którą pod jego światłym kierownictwem uda się zrealizować — rzecz jasna z całkowitą pewnością można przyjąć, że z tych obietnic nie zostanie zrealizowane nawet 10% i to nie ze złej woli kandydatów, tylko właśnie dlatego, że są to całkowicie oderwane od rzeczywistości marzenia.

Czas wyborów jest równocześnie czasem cudów. Szczególnie, gdy wśród kandydatów znajdują się osoby piastujące już jakieś wysokie funkcje, zachodzą w nich zadziwiające metamorfozy. Oto doskonale niezdecydowany rząd Mazowieckiego zaczyna stwarzać wrażenie superstanowczego i energicznego. Bez wahania przeskakuje przez grubą, czarną linię, którą jeszcze niedawno określał przeszłość (aresztowanie generałów MSW) i pewnie gotów będzie nawet poprawić plan Balcerowicza (choć akurat z tym może być ciężko, zważywszy, że jest to raczej plan nieuczestniczącego w polskich wyborach Międzynarodowego Funduszu Walutowego). Niekiedy te metamorfozy wychodzą rządowi na zdrowie — Aleksander Hall przestanie być ministrem absurdalnego resortu, którego po prostu nie powinno być

(miejmy nadzieję, że na miejsce Halla nikt nie zostanie już powołany).

Metamorfozy cudowne zdarzają się także innym kandydatom — oto Lech Wałęsa wybiera się na spotkanie z intelektualistami, jakby zapomniał, że jeszcze niedawno nazywał ich jajogłowymi.

Wyborcze cuda i metamorfozy mają tę wadę, że ich żywot jest krótki i ściśle ograniczony. W dzień wyborów wszystko zapewne wróci na swe miejsce (może z wyjątkiem ministra Halla), uśmiechy zmienią się w grymasy, a najkrótszą pamięcią wykaże się z pewnością nowowybrany prezydent.

Nowy prezydent zacznie zapewne swoje urzędowanie od wizyty w siedzibie Komisji Wyborczej — przeczyta uważnie

Czas cudów

listy tych niesympatycznych ludzi, którzy zdecydowali się poprzeć jego kontrkandydaturę (w bezprecedensowym wystąpieniu obiecał to nowemu prezydentowi jeden z członków Komisji Wyborczej). „Oczywiście to wszystko żarty, nikogo nie zamierzam straszyć, podpisujcie państwo na zdrowie” — ale kto wie, może te listy staną się pierwszymi czarnymi listami RP? Żart żartem, ale jakże często anegdota zamienia się w niezbyt śmiesznyą rzeczywistość.

MICHAŁ SOKOŁOWSKI

Nie chcemy umierać za Kuwejt

Zamieszki w Izraelu, śmierć 21 Palestyńczyków oraz potępienie krwawej akcji izraelskiej przez Georga Busha, to wydarzenia, które dodają większego tragizmu konfliktowi w Zatoce Perskiej. Eksperci ostrzegają. Palestyńczycy są przyjaciółmi Saddama Husajna, zaś Izrael to odwieczny wróg Arabów. Do tej pory amerykańskiej dyplomacji udawało się zachować sojusz państw arabskich wobec inwazji Iraku na Kuwejt. Z chwilą jednak, kiedy Izrael stałby się jedną ze stron w konflikcie, Ameryka w jednym dniu straciłaby wszystkich swoich arabskich sojuszników.

W Stanach Zjednoczonych początkowa euforia poparcia dla twardej postawy prezydenta wobec irackiego dyktatora słabnie. Nie wydaje się bowiem, aby konflikt z Irakiem zakończył się szybko. Tak samo słabną nadzieje na jego pokojowe rozwiązanie. Dlatego niektórzy zaczynają głośno pytać, dlaczego nasze dzieci mają ginąć na pustyni, by ratować emira i jego małe państewko?

Problemem podstawowym dla społeczności międzynarodowej pozostaje aneksja Kuwejtu. Saddam konsekwentnie poprzez politykę faktów dokonanych — zniszczenie politycznej i

ekonomicznej struktury podbitego państwa, emigracja tamtejszej ludności i zasiedlanie nowych terenów przez Irakijczyków — stara się udowodnić światu, że nie ma drogi powrotnej i nie da się przywrócić stanu faktycznego sprzed inwazji: Kuwejt przestał istnieć, stał się integralną częścią Iraku.

Wojna o ambasady w Kuwejcie nie była jedynie podkrotowana uporem kilku państw europejskich. W ten sposób świat chciał udowodnić Saddamowi, że nie uznaje aneksji i w dalszym ciągu traktuje Kuwejt jako niezależne państwo. Świat nie może bowiem ugnać się pod presją Iraku. Gdyby to uczynił oznaczałoby to klęskę wszystkich idei międzynarodowego współzycia. Okazałoby się, że jedno państwo może bezkarnie napaść swojego sąsiada, spacyfikować go i złupić, podczas gdy pozostali bezradnie przyglądają się temu. Wówczas to, co wiele państw po drugiej wojnie światowej, z większym lub mniejszym sukcesem budowało jako system wzajemnego bezpieczeństwa, stałoby się fikcją.

ANDRZEJ GÓRSKI

Udzielam poparcia kandydatowi na Prezydenta P. Robertowi Leszkowi Moczulskiemu

	imię i nazwisko	wiek	adres zam.	nr dowodu osob.	podpis
1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					

Konfederacja Polski Niepodległej czeka na poparcie Twoje i Twoich przyjaciół.

Wytnij i prześlij pod adresem:

**Konfederacja Polski Niepodległej
ul. Nowy Świat 18/20 00-920 Warszawa**

Konieczność przełomu

(cd. ze str. 1)

na narodzie polskim oraz tych, którzy doprowadzili nasz kraj do obecnego rozpaczliwego stanu. Rzeczpospolita może okazać im miłosierdzie, ale najpierw muszą zostać postawieni w stan oskarżenia i osądzeni. Nie zamierzamy stosować odpowiedzialności zbiorowej, ani karać za głoszone poglądy czy przekonania, lecz za indywidualne czyny. Jest to niezbędne, aby przywrócić w Polsce rządowi prawa i porządek, powstrzymać i zlikwidować obecną coraz bardziej pleniącą się korupcję, rozdrapywanie majątku publicznego, żerowanie na kryzysie, afery i nadużycia.

Odbudowa gospodarki. Wymaga ona pilnego usunięcia trzech filarów gospodarki komunistycznej: dominacji własności państwowej, monopolistycznej organizacji gospodarki oraz bezpośredniego jej zarządzania przez rząd. Osiągnąć to można jedynie w warunkach szybkiej prywatyzacji, następującej w rozmaitych formach, w tym również na drodze akcjonariatu obywatelskiego i pracowniczego. Prywatyzacja musi odbywać się jawnie i pod stałym nadzorem społecznym, aby powstrzymać obecny rabunek wspólnej własności. Trzeba maksymalnie ułatwić tworzenie i rozwój drobnych przedsiębiorstw prywatnych oraz uruchomić proces w którym małe przedsiębiorstwa stawać się będą średnimi i dużymi. Obecna polityka gospodarcza musi zostać porzucona i zastąpiona przystosowaną do polskich warunków odmianą teateryzmu. Czynnikiem najważniejszym jest stałe poszerzanie rynku wewnętrznego, aby się stał czynnikiem silnie stymulującym wzrost produkcji, a co za tym idzie wzrost zatrudnienia i dochodów ludności powodujących dalsze poszerzanie rynku. Zwiększenie wynagrodzeń powinno być dokonywane kosztem drastycznie obciętych wydatków państwowych. Ceny towarów i usług powinny w sposób kontrolowany dojść do poziomu europejskiego, wynagrodzenia pracownicze powinny rosnać znacznie szybciej, tak aby w ciągu trzech lat płaca minimalna osiągnęła poziom rzeczywistej równowartości 2 dolarów za godzinę.

Obrona rolnictwa. Od półwiecza wieś polska jest eksploatowana i niszczonej ponad wszelkie granice. Obecny jej stan doprowadzić może do ogólnonarodowej katastrofy. Trzeba natychmiast skończyć z dalszym niszczeniem wsi i rolnictwa, odrzucić niewydarzone pomysły o farmyryzacji, wymagające likwidacji 90% obecnych gospodarstw i stworzyć warunki prawne, cywilizacyjne i gospodarcze, umożliwiające rozwój chłopskiej gospodarki rodzinnej. Konieczne jest szybkie zwiększenie opłacalności gospodarki rolnej. Wymaga to m.in. doinwestowania rolnictwa na drodze tanich kredytów, likwidacji pasożytniczego pośrednictwa tzw. uspołecznionego, powodującego że rolnikowi płaci się mało, a od konsumenta w mieście bierze dużo, oraz stworzenia korzystnych warunków eksportowych.

Ratowanie środowiska i biologicznego bytu narodu. Polska jest jednym z najbardziej zatrutych krajów Europy, terenem poszerzającej się katastrofy ekologicznej oraz systematycznie pogarszającego się stanu zdrowotnego ludzi. Nie wolno czekać z podjęciem radykalnych kroków, obejmujących natychmiastową likwidację głównych trucielei, uniemożliwienie masowego zatrucia środowiska przez pozostałe zakłady, rozpoczęcie prac nad rekonstrukcją zniszczonych terenów. Towarzyszyć temu musi taka przebudowa i doinwestowanie służby zdrowia, aby stan zdrowotny ludzi, zwłaszcza dzieci i młodzieży mógł ulec szybkiej poprawie.

Reorientacja polityki zagranicznej. Głównym jej celem powinno być współdziałanie z wszystkimi wyzwającymi się narodami Międzymorza — strefy, rozciągającej się pomiędzy etniczną Rosją a EWG — tak aby odzyskały one w pełni możliwość stanowienia o sobie, a następnie zintegrowanie tych krajów w szeroką wspólnotę niezależnych i współpracujących państw. Tego rodzaju skupienie wysiłków pozwoli narodom naszej strefy zachować uzyskiwaną obecnie wolność oraz wydzwignąć się w czasie jednego pokolenia na poziom gospodarczy i cywilizacyjny Europy Zachodniej, co jest niezbędnym warunkiem, aby zjednoczenie całej Europy mogło zostać dokonane w nadchodzącym, XXI wieku.

Dopuszczenie młodzieży. Młodzi ludzie pełni energii i sił witalnych, wolni od obciążeń przeszłości, odważni i zdecydowani są główną nadzieją Polski i największą siłą, zdolną wyprowadzić nasz kraj ze stanu katastrofy. Aby mogli to uczynić, muszą mieć możliwość decydowania o sprawach Rzeczypospolitej. To oni powinni gremialnie przejmować ster władzy na dole i na górze, w ciągu kilku lat obejmując całkowitą odpowiedzialność za Rzeczpospolitą.

Wyrwanie Polski z coraz powszechniejszego marazmu i zaniku nadziei, pobudzenie społeczeństwa do aktywnych działań i stworzenie nowych perspektyw — wymaga dokonania przełomu we wszystkich tych dziedzinach. Wspólnym wysiłkiem wydzwignijmy Polskę wzwyż!

1. Stary ustrój i rewolucja

Wszystko zdarzyło się tak szybko, że nie wiadomo, jak to się stało — napisał pewien wybitny publicysta. Czy rzeczywiście tak szybko, i czy rzeczywiście nie wiadomo jak? W istocie mechanika procesu, jaki przeżyliśmy, była bardzo prosta: potężniejsza presja społeczna na coraz słabsze struktury starego systemu. Napór ten istniał przez całą historię PRL, jedynie w szczytowych latach stalinizmu został prawie całkowicie zduszony przez krwawy terror. W połowie lat pięćdziesiątych presja społeczna ożyła i jej siła rosła z dziesięciolecia na dziesięciolecie. Kilkakrotnie doprowadzała to do wybuchów; mimo iż komunistom udawało się opanować sytuację, każdy z tych wybuchów oznaczał umocnienie się społeczeństwa i osłabienie totalitarnego państwa. W okresach względnego spokoju napór wcale nie zanikał, występował tylko w innych formach; był bardziej bierny, ale miał też większą siłę inercji. Długo jednak siła oporu struktury totalitarnej była większa od siły naporu społecznego, co pozwalało władzom pacyfikować wystąpienia społeczne i pozornie utrzymywać poprzedni stan rzeczy.

Zmieniło się to w 1980 r. Siła eksplozji społecznej, rozpoczętej w lipcu, która swe apogeum osiągnęła w sierpniu i wrześniu — okazała się tak wielka, że rząd nie dał rady jej okiełznać i został zmuszony do poważnych ustępstw. Szybki rozwój „Solidarności”, co było przejawem coraz potężniejszego naporu społecznego, doprowadził w połowie 1981 r. do niemal całkowitego załamania się systemu komunistycznego. Osłabienie tego naporu, które zarysowało się w ostatnich miesiącach 1981 r., a które spowodowane było po części narzuconiem „Solidarności programu sa-

1976. Polacy nie dali się jednak rzucić na kolana. Mimo operacyjnego powodzenia i rozbicia ośrodków oporu czy protestu, stan wojenny bardzo szybko osiadł na mieliźnie. Nie powtórzyło się to, co miało miejsce jeszcze w 1976 r., a mianowicie, że po zdławieniu wybuchu społeczeństwo biernie podporządkowało się władzy i pozwoliło sobie nadal kierować. Rządzenie polega na tym, że władza stymuluje i ukierunkowuje społeczną aktywność; po wszystkich buntach i rewoltach w PRL, komuniści zachowywali zdolność do takiego rządzenia. W roku 1982 okazało się, że ją stracili. Społeczeństwo ugięło się przed siłą; czynne wystąpienia przeciwko stanowi wojennemu, silne na wiosnę i latem, w jesieni zaczęły gwałtownie słabnąć. Równocześnie jednak okazało się, że władza nie jest

mania stanu bezruchu. Brak rzeczywistego rządu, bo funkcjonowała jedynie władza policyjna, doprowadził do szybkiego załamania się wszystkich struktur totalitarnego państwa, a zwłaszcza gospodarki. Zaczął się ostateczny rozpad systemu. Każdy wysiłek rządu, aby go powstrzymać, co wymagało pobudzenia aktywności społecznej, kończył się niepowodzeniem.

Pasywność społeczna nie może jednak trwać wiecznie. W miarę jak słaby psychospołeczny skutki stanu wojennego i ujawniała się bezsilność władzy, powstawała sytuacja pozwalająca na wznowienie czynnej presji społecznej. Przełomem stał się kwietniowo-majowy 1988 r. strajk w Nowej Hucie, który pociągnął za sobą podobne wystąpienia w innych ośrodkach. Po tym pierwszym podmuchu przyszedł drugi —

nością”, co uspokoiło zewnętrznie sytuację, ale nie zlikwidowało groźby. Konieczne były konkretne ustępstwa. Gdy rozpoczęły się rozmowy „Okrągłego stołu”, przywódcy PZPR zapewne przypuszczali, że wystarczy zgoda na odbudowę „Solidarności”, pozbawionej prawa do strajku. Już w trakcie negocjacji okazało się, że jest to zbyt mało; system państwowy trzeszczał, rząd Rakowskiego był bezradny, podejmowane decyzje pozostawały bez następstw. Zgodzono się więc na wybory, aby „Solidarność” weszła do Sejmu, tym samym przejmując współodpowiedzialność za rozpadające się państwo. Wybory okazały się jednak nokautującą klęską komunistów. W tym momencie utracili oni niemal całkowicie kontrolę nad wydarzeniami. Wybory prezydenckie zakończyły się kolejną klęską, gdyby nie szefowie OKP, którzy w ostatniej chwili umożliwili wybór Jaruzelskiego na Prezydenta. PZPR nie był już jednak w stanie sformować rządu, a gdy zamierzał uczynić to wespół z lewicowym skrzydłem Komitetu Obywatelskiego, wniósł się Wałęsa, doprowadzając do utworzenia gabinetu Mazowieckiego. Wydarzenia lata i jesieni były prawdziwym szokiem dla dotychczasowych elit władzy i sparaliżowały całkowicie wszystkie struktury polityczne i państwowe starego regime'u. Główna jego siła — PZPR — okazała się bezbronna. Jesienne akcje młodzieżówek KPN, które zajęły łącznie ok. 120 gmachów partyjnych — wykazały, że wszechmocna niedawno „siła przewodnia” nie jest w stanie nawet bronić samej siebie. W tych warunkach, z początkiem 1990 r. PZPR przestała istnieć.

Ustępstwa przerodziły się w klęskę. Ale nie całkowitą. W przeciwieństwie do Niemiec Wschodnich, Czechosłowacji czy Węgier, rzecznicy starego ustroju zachowali w Polsce względnie mocną pozycję. Są najsilniejszą grupą w Sejmie, dysponują urządzeniem Prezydenta o bardzo szerokich prerogatywach, mają ministrów w rządzie, w poważnej mierze dawna nomenklatura zarządza gospodarką i administracją państwową. Na miejsce PZPR powstała Socjaldemokracja, dysponująca liczną i doświadczoną kadrami, wpływami i zwłaszcza ogromnym majątkiem dawnej partii. Utrzymane zostały więzy zależności od ZSRR, Polska pozostała członkiem Paktu Warszawskiego i RWPG, na terytorium kraju stacjonują wojska radzieckie. Uniknięto rozliczeń i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych — a tym samym zapewniono bezpieczeństwo, a w poważnym stopniu majątkową dominację dawnym komunistycznym elitom władzy. Oddając rządy, uchroniły one swe istnienie, zachowały uprzywilejowaną pozycję i kontrolę nad państwem. Dlatego, gdy minął szok 1989 r., wczorajsi zaczęli pokazywać pazury. Dowiodły tego wybory komunalne z maja 1990 r., a zwłaszcza zachowanie się Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej — b. PZPR — w Sejmie. Otrząsając się z klęski, szykują się oni do politycznego kontrataku. Jeśli nawet w najbliższej przyszłości nic takiego nie nastąpi, można powiedzieć, że manewr Magdalenki mimo wszystko powiódł się; wczorajsi ocaleli, a jeśli przetrwają jakiś czas, utrzymując swe podstawowe pozycje, odzyskają szanse powrotu do władzy.

cdn
LESZEK MOCZULSKI

Co się stało w Polsce?

Rewolucja bez rewolucji cz. II

zdolna ani stymulować aktywności społecznej, ani nią pokierować; mogła, głównie środkami policyjnymi, nie dopuścić do niechcianych przez nią form aktywności społecznej, ale nie mogła wywoływać aktywności jej potrzebnej. Zjawisko to jeszcze silniej wystąpiło w roku 1983, nabierając charakteru trwałego. Oznaczało to, że komuniści stracili możliwość rzeczywistego

lipcowe strajki w górnośląskich kopalniach. Wreszcie w drugiej połowie sierpnia zaczął się Wielki Strajk: stocznie, węgiel. Jeszcze chwila, a stanęłaby cała Polska. Eksplozja społeczna, potężniejsza niż ta z 1980, a zapewne o wiele bardziej brutalna, była już na progu. Skutki jej były łatwe do przewidzenia: rozpadające się struktury totalitarnej władzy zostałyby po



moograniczania się, a po części umiejętną taktyką kierownictwa PZPR — pozwoliło władzom przejść do kontrataku 13 grudnia.

Celem stanu wojennego, co bardzo wyraźnie powiedział Jaruzelski, było rozbięcie wszystkich niezależnych od władzy struktur i ponowne podporządkowanie społeczeństwa komunistycznej władzy; chodziło o przywrócenie sytuacji sprzed wybuchu, co udało się komunistom zarówno w 1956, jak w 1970 i

rządzenia Polską. Na tym polegała klęska stanu wojennego. Posiadali jedynie możliwość trzymania Polaków w ryzach przy pomocy represji policyjnych. Stworzyło to stan pozornej równowagi. Społeczeństwo, po gorzkich porażkach stanu wojennego i masowych represjach (co najmniej 50 tysięcy ludzi przeszło przez więzienia i obozy internowanych) zachowywało ostrożną bierność; władze nie były w stanie rządzić i ograniczały się do utrzy-

prostu zdmuchnięte. Najsłabszą z możliwości było to, co rok później nastąpiło w NRD i Czechosłowacji: całkowity przewrót polityczny, pełne odsunięcie komunistów od władzy, uwięzienie przywódców, może surowe wyroki.

Rządząca ekipa znalazła jednak ratunek; był nim głęboki odwrót. Bardzo głęboki, znacznie głębszy niż początkowo przypuszczano. Zagrożony wybuchem rewolucji rząd rozpoczął rozmowy z „Solidar-

TRUDNE i tragicznie splecione są współczesne losy potomków Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Piękna legenda o braterstwie broni, wspólnocie interesów, kultur i wiary w takiego samego Boga pokryła się skorupą nienawiści, wzajemnych pretensji, zdrad, nikczemności, okrucieństwa. Można ubolewać nad dewastacją cmentarza na Rossie, na którym w zagadkowy sposób marnieją drzewa, peją marmurowe tablice, popadają w ruinę katakumby. Można mieć złe przywódcy SAJUDISU, że polecił zlikwidować polskie groby w najstarszej „lepszej” części cmentarza. Tam właśnie pod okazałą granitową płytą, którą sam zaprojektował, kazał złożyć prochy swego dziadka Gustawa Lansberga wraz z małżonką. Protesty zamieszkałych w Wilnie Polaków, że nie jest to cmentarz dla neofitów nie zdały się na nic. Patrząc jednak na problem obiektywnie trzeba pamiętać, że utrzymywanie cmentarzy w urbanizujących się społeczeństwach kosztuje coraz więcej. Należy więc docenić wysiłki litewskiego rządu, który jednak utrzymuje cmentarz w jakim takim porządku, nie dopuszcza do jego likwidacji, nadaje mu rangę obiektu chronionego przez prawo, zabytku kultury.

Antypolskość

niemniej jednak była przez ostatnie parę pokoleń miarą patriotyzmu litewskiego. Znacznie bardziej zajadła, jadowita, zapiekła niż antyrosyjskość, antyżydowskość czy nawet antykomunizm. Podziały poglądów politycznych, opcji językowych, decyzji w jakim języku dzieci będą odmawiały pacierz nie dotyczyły tylko mieszkańców jednej wsi, miasta, domu. Podziały przechodziły przez rodziny, dotyczyły najbliższych sobie ludzi. Komunistyczny reżim utrwalił je, zaognił, zantagonizował.

Spójrzmy prawdzie w oczy. Sprzedaliśmy Litwę, Białoruś i Ukrainę Rosji. Nasi przodkowie prawie bez walki oddali te ziemie jeszcze pod koniec XVIII wieku Moskalom. W ogromnej, przeważającej masie bez oporu zgodzili się na rozbiory. Liczyli na kariery w urzędach, w carskiej armii, mieli nadzieję na obfite nagrody. Wielu nie przeliczyło się. Pokolenie szturmujących Samosierrę wiernie służyło carowi. My raczej nie chcemy pamiętać, że mieliśmy pradziadów pozbawionych wyobraźni politycznej, leniwych opojów, zadufanych w sobie głupców. Dopiero ich synowie, wnuki porwali się do walki. Niestety było za późno.

Kłeski powstań przypieczętowały agonie legendy Wielkiego Księstwa Litewskiego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Czyn zbrojny legionów Józefa Piłsudskiego na Litwie uderzył w pęknięty dzban.

Puchar goryczy

dopełniło złamanie przez wojska Piłsudskiego umowy suwalskiej. Przez cały okres międzywojennego dwudziestolecia w spowitej kirem sali muzeum w Kownie, stolicy niepodległej Litwy, pokazywano wycieczkom ów dokument nikczemności i przენiewierstwa Lachów, którzy najpierw zgodzili się na pozostawienie przy Litwie Wilna a później zdradziecko go odebrali. „Niech będą na wieki przeklęci renegaci Żeligowski, Piłsudski. Renegaci!”

Rozpada się imperium upiornej utopii. Wraca nadzieja na ojczyznę wolną od sowieckich porządków, od komunistycznego barbarzyństwa, na wolną od nas. Tak jest — od nas.

Zgromadzeniu zarządu ZPL w paru obskurnych pokoikach od dziesiątków lat nie remontowanej rudery przy ulicy prowadzącej do Rudrej Bramy przewodniczył **Jan Sienkiewicz**. Dziennikarz, polityk oddany sprawie walki o godność i prawo, mówiący i czujący po polsku człowiek na Litwie. Skiby ziemi nad Wilią orze ojciec Jana, orali jego pradziadowie. Ale tylko najstarszym synom przekazywali tajemnice o znalezionym na brzegu przepływającego przez sienkiewiczowską łękę strumienia kamieniem ołtarzu, z wykutym zarysem ludzkiej stopy i kopytka kozy. Takich ołtarzy litewskich dziadów na Żmudzi odnaleziono przeszło 300.

twinów pragnących uczestniczyć w nabożeństwie za poległych w Azerbejdżanie. W rozmowie z sędziwym kapitanem nie ma akcentów żalu, pretensji, raczej ubolewanie, pobłażliwość dla oczadzonych dymem szowinizmu językowego ludzi. Przypomina wystąpienie arcybiskupa **Teodorowicza** na uroczystościach powtórnego otwarcia Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Purpurat, ormianin z urodzenia, grzmiał: „Kto by chciał zabić we mnie krew Litwina zabije Polaka, kto by chciał zabić Polaka, zabije Litwina”.

Słuchał tych słów Piłsudski, słuchali legionieści, notable miejscy, profesory, studenci. Niestety nie słuchała i nie posłuchała druga strona. Władze polskie nie zgodziły się na otwarcie uniwersytetu litewskiego w Wilnie. Litwini studowali w Kownie, Niemczech, w Czechosłowacji. Do Warszawy, do Krakowa i Lwowa nie jeź-

zku, w „cywilu” etatowy pracownik partyjnego aparatu. Fama głosi, że codziennie dzwoni do Moskwy po instrukcje. Też jest deputowanym. Obaj czynią bardzo wiele aby powołać autonomiczny polskojęzyczny obwód i w bliższej lub dalszej przyszłości przyłączyć go do Białorusi. Zupelnie od niedawna też dziwnie nagłaśniana jest aktywność Polskiej Partii Praw Człowieka założonej przez byłego pracownika naukowego Instytutu Ateizmu. Ta nowa inicjatywa, nazywana przez niektórych Partią Pomysłów Ciechanowicza (bo takie nazwisko nosi założyciel), budzi uśmiechy politowania i wzruszenie ramion u większości rozmówców. Polska Partia Praw Człowieka proponuje utworzenie odrębnej republiki radzieckiej na terenach, które przed 17 września 1939 r. wchodziły w skład II Rzeczypospolitej. Tow. Ciechanowicz za wiedzą, poparciem i aprobatą właściwej komórki KGB, odbywa tournée po

Homo sovieticus

część III



Jeden z takich ołtarzy

ocalał pod mensą ołtarza katedry wileńskiej u stóp wzgórza Gedymina. Tam pogański arcykapłan **Krywe-Krywejta** składał Perkunowi ofiary. W ustawionej na dębowych palach katedrze, niedawno przywróconej wiernym, po polsku mówić się nie powinno. Budzi to zdecydowanie negatywne reakcje. Gdy 84-letni starszek, ksiądz prałat **Józef herbu Cholewa Obreński** z Myszagoły, nestor polskich kapłanów na prośbę wiernych chciał odprawić w rodzinnym języku mszę, interweniował cały episkopat. Dawni koledzy z jeszcze polskiego seminarium noszący teraz sakrę biskupią, członkowie rządu.

Ksiądz był uparty. Msza się odbyła. Musiano jednak ją skrócić znacznie. Przed katedrą zgromadził się dziesięcioletni tłum Li-

dzi. Nasze kraje aż do 1938 r. nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych.

Czy obecny papież będzie w stanie uspokoić nastroje? W grodzie Gedymina rozlegają się głosy, twierdzące że naprawdę nazywał się Voytyła. Kardynał **Gulbinowicz**, który urodził się koło Niemenczyna też traktuje się jako swojaka.

Stanisław Peszko jest bardzo przejęty rolą gospodarza. Kardynał będzie wyświęcał kaplicę w Pryciunach. Kolchozowy aktywny buduje bramę triumfalną i ołtarz. Polsczyzna tow. Pieszki pozostawia wiele do życzenia, ale jego głos bardzo się liczy. Jest jednym z dziesiątki deputowanych polskiego pochodzenia w parlamencie litewskim, no i ... krewnym kardynała. Działa też w Związku Polaków. Litwinów nienawidzi serdecznie. Podobnie jak tow. **Ryszard Maciejki** wiceprzewodniczący Zwią-

Stanach Zjednoczonych, opowiadając na prawo i lewo jaki to straszny głód cierpiał w rodzinnym Związku Radzieckim. Zdobywa uznanie i wiarygodność.

Jak nóż w plecy

Litwini odbierają działalność tow. Ciechanowicza, Maciejki i Peszko. Dzieje się to przecież w chwilach walki o odzyskanie niepodległości, o zyskanie szansy, że ich naród przez następne półwiecze nie rozpłynie się w słowiańskim morzu. Na swój sposób usiłują przeciwstawić się polsko-rosyjskiej kolaboracji. Spotkany w Pikieliszkach stary wiarus z I Brygady Legionów obawia się ustania komunistycznych porządków. „Oj, dadzą nam wtedy Litwini bobu! Trzeba będzie opuścić ziemię, gdzie się przeżyło całe życie. Szykujcie tam u siebie już obozy dla uchodźców. Mam nadzieję, że tego nie dożyję.”

Wprawdzie idea porozumienia budzi w niektórych środowiskach żywy odzew, a dalszy rozwój wydarzeń może znacznie przybliżyć rozwiązanie konfederacyjne równoprawnych narodów Polski i Litwy, to jednak musimy być też przygotowani na najgorsze. Można spróbować mu zapobiec i powinniśmy to zrobić. Dajmy przykład sąsiadom Litwinom, jak w wolnej Rzeczypospolitej traktujemy ich braci.

Niech się pojawią w Sejnach i w Puńsku litewskie nazwy ulic, tablice urzędów, napisy w sklepach, menu w restauracjach. Litewska mniejszość narodowa winna mieć swoich reprezentantów w Sejmie i Senacie, litewskie książki w księgarniach, litewskie gazety i litewskich nauczycieli. Należy uznać niezależność nowego państwa i ustanowić stosunki dyplomatyczne. Pierwsze kroki uczyniono. W pięknie odnowionej starej synagodze w Sejnach malarz A. Strumiłło wystawiając obrazy zamieścił pod nimi podpisy i cytaty z psalmów dwujęzyczne, polskie i litewskie. To dobrze. Tak być powinno. W Wilnie również.

WITOLD MICHAŁOWSKI

SADDAM HUSEJN musi czuć się coraz gorzej. Co dzień jakieś państwo decyduje się na wysłanie swoich symbolicznych, bądź istotnych sił zbrojnych w rejon Zatoki (Perskiej vel Arabskiej). Wielka Brytania wysłała ponad 6 tysięcy żołnierzy i 120 czołgów słynnych „Szczurów Pustyni”, czwartą eskadrę samolotów „Tornado”. Włosi wysyłają myśliwce bombardujące i okręty wojenne.

Porwanie dyplomaty francuskiego z ambasady francuskiej w Kuwejcie 14 września, spowodowało, że i we Francuzach obudził się lew. Przypomniły im się dawne tradycje interwencji w koloniach i postanowili ruszyć na wojnę...

Po kilku dniach przyszło otrzeźwienie, bo Francja okazuje się być militarnie słaba, a pod względem techniki raczej nieprzygotowana do walki w tak specyficznym terenie. Mówi się w Paryżu, że to James Baker spowodował ów gniew, dając do zrozumienia, że jeśli Europejczycy z NATO teraz nie wesprą Amerykanów w Zatoce, to Amerykanie mogą odwrócić się od Europy.

Z czym na wojnę?

Francuzi podkreślają w swych publikacjach (np. „L'Express” z 28 września), że siły różnych krajów arabskich stacjonujące już w Arabii

Sytuacja w Zatoce

Francja idzie na wojnę

Saudyjskiej, głównie egipskiej i syryjskiej liczą już ponad 50 tysięcy żołnierzy. Podczas gdy kontyngent francuski liczyć ma 4200 żołnierzy.

— Doskonale wyszkolone ale zbyt lekkie są te siły — przyznał jeden z oficerów sztabu generalnego Francji.

I podaje przykłady. Lekkie czołgi AMX 10 i VAB wyposażone są w doskonałe działo 105 mm, które jednak niewiele może wskórać przeciw pancernym „sandwiczom” czołgów T-72. A takim dysponuje Irak. 42 przeciwczołgowe helikoptery „Gazelle-Hot” stacjonujące w Yanbu, a więc ponad tysiąc kilometrów od ewentualnego pola walki, będą potrzebowały dwu lub trzech tankowań, zanim wejdą do akcji. Samoloty „Mirage F 1 CR” są słabo przygotowane pod względem elektronicznym do walki z wyrzutniami rakiet przeciwlotniczych, zarówno produkcji radzieckiej (SA 7, SA 8, SA 13), jak i... francuskich „Roland”, które sprzedano Irakowi. Samoloty F 1 przygotowane są do walki na niewielkim teatrze europejskim, gdzie w dodatku miały otrzymywać wsparcie elektroniczne ze strony innych państw NATO. Dość przypomnieć ich akcję z 1986 przeciw wojskom libijskim. „Bez wsparcia izraelskiego niewiele byśmy tam dziaćali” — ujawnia wspomniany oficer.

Jest jeszcze dziesiątka „Jaguarów”, samolotów zaprojektowanych



Prezentują się groźnie, ale...

Zdjęcie: „L'Express”

ćwierć wieku temu. Ich zasięg — 750 km — znów wymaga dwu czy trzech tankowań w powietrzu, nim wejdą one do walki. Francuzi dysponują zaledwie 11 powietrznymi tankowcami C 135F, ale każdy z nich może zaopatrywać tylko jeden samolot jednocześnie. Nie można posłać wszystkich na front, bowiem „Mirage 4” z atomowych sił osławionej „Force de frappe” też ich stalego wsparcia wymagają.

I jeszcze jedno. W ubiegłym roku na pustyni w Nevadzie przeprowadzono wspólne francusko-amerykańskie manewry lotnicze. Chodziło o przetestowanie walki w warunkach zbliżonych do panujących np. w Arabii Saudyjskiej. Samoloty francuskie okazały się niezwykle wrażliwe na upały. Mimo zabiegów technicznych udawało im się wylądować na pięć metrów przed końcem pasa...

Wysłać siły szybkiego reagowania?

Francja przez kilka lat niemalym nakładem kosztów budowała FAR, siły szybkiego reagowania liczące 5 dywizji, opancerzone środki transportu, znaczne siły powietrzne — łącznie 47 tysięcy znakomicie wyszkolonych żołnierzy. Szczególną dumą generała Maurice'a Schmita są: 11 dywizja spadochroniarzy zdolna przetrzucić swoich 5 tysięcy ludzi w mniej niż tydzień na odległość do 5 tys. km oraz 9 dywizja marines. Obie te jednostki

przechodzą bardzo intensywne ćwiczenia.

Istnieje jeszcze Crap, superjednostka komandosów, specjalnie szkolenych do działań głęboko na tyłach przeciwnika, uwalniania zakładników i innych tego rodzaju działań. Podczas manewrów Orzeł 90 ponad 600 spadochroniarzy przerzucono po locie non-stop 5000 km na terytorium Togo. Francuzi przechwalają się, że znają wszystkie miejsca na terenie Iraku, w których mogą być przetrzymywani zakładnicy, mogą ich uwolnić bez szkody dla zakładników i bezpiecznie odwieźć.

Ale z sił FAR do operacji „Daguet” weszły tylko: połowa 6 lekkiej dywizji pancernej i jedna trzecia helikopterów z 4 dywizji kawalerii powietrznej. Prezydent Mitterand tłumaczy to koniecznością stopniowego reagowania na wydarzenia w rejonie Zatoki.

Dziennikarze z „L'Express” mają jednak również inne wytłumaczenie: brak lotniczych środków transportowych. Przypominają rok 1978 i operację w Koluzy, kiedy to 700 spadochroniarzy z 2 pułku Legii Cudzoziemskiej musiało ze wstydem korzystać z samolotów DC-8 francuskich linii lotniczych UTA i — co gorsze — z wielkich C 141 lotnictwa USA. Nie kto inny jak brat obecnego prezydenta, generał Jacques Mitterand jeszcze w 1975 roku przestrzegał, że obcinanie budżetu militarnego może doprowa-

dzić do tego, że Francja nie będzie mogła w odpowiedni sposób reagować poza swoimi granicami. I słowo stało się ciałem.

A przeciwnicy?

Francuzi przestrzegają przed lekceważeniem sił irackich, choć nie cenią zbyt wysoko zdolności operacyjnych oficerów Iraku. Podkreślają dwa zasadnicze fakty: iracka armia jest nie tylko liczna, ale przede wszystkim ma za sobą doświadczenie 8 lat wojny z Iranem; po drugie jest bardzo dobrze wyposażona, między innymi dzięki Francji. Podobno irackie „Mirage” są lepsze od tych, którymi dysponuje lotnictwo francuskie — a to dlatego, że wobec tych drugich prowadzono politykę oszczędnościową.

Jest jeszcze jeden czynnik, którego Francuzi zdają się nie brać pod uwagę — czynnik narodowościowo-religijny. Irakijczycy są Arabami, tak jak Syryjczycy czy Egipcjanie. Ich obecność po obu stronach frontu w każdej chwili może ulec zmianie, przed czym zresztą często przestrzegają. Tak więc militarna obecność Francji ma charakter symboliczny i stanowi raczej ukłon w stronę Stanów Zjednoczonych niż realne ich wsparcie militarne. Bo tylko Amerykanie mogą dzisiaj uporać się z Irakiem, a i to nie jest takie pewne, na co wskazują wydarzenia wietnamskie...

Na zdrowy rozum jedyną efektywną formą odtworzenia status quo ante jest blokada ekonomiczna i polityczna. Opcja militarna może się dla wszystkich zainteresowanych okazać fatalna. Rzecz w tym, że po obu stronach coraz więcej chętnych do wojaczki...

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Telewizję jaką mamy każdy widzi. Z cotygodniowej publikowanej w tygodniu „Polityka” rubryki zamieszczającej wypowiedzi osób uznawanych w niektórych kręgach za autorytety wynika, że na ogół poziom naszej TV jest niezły.

Inna sprawa, że wiarygodność tych wypowiedzi, a raczej doboru interlokutorów wydaje się nieco stronicza — z reguły ktoś, kto o krwawicy redaktorów z Woronicza wyraził się mało pochlebnie, jak niegdyś **Andrzej Mleczko** chociażby, powtórnie odpytywany już nie bywa. Z pochlebami za to jest odwrotnie. Niemniej powszechna opinia szarych oglądaczy jest zgodna — im drożej (abonamenty) tym gorzej. Jakies ciągnione w nieskończoność seriele które cierpiących na bezsenność uwalniają od tej przykłej dolegliwości skuteczniej niż **Kaspirowski**, zbierający facetów gadających o wszystkim i niczym, dzienniki komunikujące głównie o tym, kogo przyjął premier i z kim rozmawiał **Wałęsa** — dzienniki przygotowywane zresztą na poziomie gorzej niż amatorskim, pełne usterek technicznych, błędów i coraz bardziej ponurych twarzy prezenterów. Ogólnie sztampa, szarzyzna, nuda i przeciętność. Stąd jak sądzę ogromna popularność sprzętu video. Człowiek wciska sobie kasetę z „Rambo” czy „pornosem” i już nie musi dawać sobie wciskać kolejnej porcji telewizyjnego kitu.

Prominenci z zacisznych gabinetów Radiokomitetu nie przejmują się lichymi produktami swojej firmy, też prawdopodobnie preferują video bądź telewizję satelitarną. Bliższe wejście w kuchnię, gdzie warzona jest duchowa strawa dla szerokich mas w pewnym sensie wyjaśnia, dlaczego jest akurat tak a nie inaczej.

Otóż obecny szef TV, prezes **Drawicz** ma na jej funkcjonowanie wpływ prawie żaden, podobnie jak jego poprzednicy. Dzieje się tak od czasu odejścia w atmosferze skandalu **Macieja Szczepańskiego**, który co by o nim powiedzieć — jakoś nad tym mołochem panował. Dziś telewizją w rzeczywistości nikt nie rządzi — jest to państwo w państwie żyjące własnym życiem. Na poszczególne elementy programu mają wpływ setki redaktorów i dyrektorów ulegających z kolei naciskom różnych wysoko postawionych — i to wcale nie w telewizji — osób. Całość jest niemal nie do ogarnięcia dla jednego człowieka nie mającego przy tym oparcia w postaci stuprocentowo lojalnych, kompetentnych i wszędobylskich współpracowników. Stąd objęcie prezesury przez **Andrzeja Drawicza** nie zmieniło niczego.

Podczas niedawnego spotkania **Lecha Wałęsy** z pracownikami TV prezes stwierdził, że „*sytuacja w Komitecie ds. Radia i Telewizji jest mniej więcej normalna*”. Zgoda, jeśli za

normę uznać właśnie tę nijakość i poziom gorzej niż przeciętny. Owszem, nowy szef zwolnił nieco dyrektorów programu, odsunął od występów na wizji budzące irytację twarze ale cóż z tego. Panowie w rodzaju **Tumanowicza** czy **Samitowskiego** nadal chadzają dostojnym krokiem po korytarzach budynku przy **Woronicza**, są ponoć zatrudnieni przy jakichś programach, czort wie jakich. Ich miejsce zajęli nowi, przeważnie pochodzący z kręgów zbliżonych do „Solidarności” co wcale nie oznacza że lepsi. A tak w ogóle to przeciętna wieku pracownika TV oscyluje wokół 50-tki i o zapowiadającym kiedyś zastrzyku „świeżej krwi” nie ma jakoś nadal mowy.

Pracownicy powszechnie białolą nad jakością sprzętu którym muszą się posługiwać. To chyba lekka przesada. Telewizja, choć stanowi naszą wspólną własność, na własną rękę powchodziła do różnych spółek i spółczek przy czym rzecz ma się tak, że owi spółkowicze wykorzystują telewizyjny sprzęt — a więc nasz, społeczny — dla działalności przynoszącej im niezłe zyski. Niezłe, bo inaczej nie zabieraliby się do interesu. Tu jako społeczeństwo jesteśmy w sposób szczególny oszukiwani. Płacimy słone abonamenty m.in. na konserwację i zakup tego sprzętu, tymczasem korzysta z niego kto inny, komu płacimy powtórnie idąc do kina czy korzystając z wypożyczalni kaset video. Zarzuty co do jakości sprzętu są więc bezpodstawne, skoro bowiem mogą go bez problemów użytkować pracownicy spółek, to nie jest chyba taki zły.

Przykłady różnych „numerów” dziejących się pod płaszczykiem TV można byłoby mnożyć w nieskończoność. Nie w tym jednak rzecz. Wszystko sprowadza się do podstawowego problemu — czasy mamy już inne, a telewizję wciąż tę samą. Potrzebne są, jak się wydaje, głębokie zmiany strukturalne, programowe, personalne. Jakże jednak zabrać się do zmian, skoro do dziś nie wiadomo jaka ta telewizja ma być. W Sejmie zalega 12 projektów ustaw mających spowodować istną rewolucję w tej materii. Wszystko jednak wskazuje na to, że parlament obecnej kadencji nie zdąży już ich rozpatrzyć.

Cóż więc z telewizją począć? Najprostsza odpowiedź brzmi: uczynić ją taką, jaką chciałoby ją widzieć społeczeństwo. Ba. A skąd wiadomo, czego ono — a więc i my — chce? Problem zaczyna się już przy określaniu dysponenta. Państwowa czy prywatna. Rządowa czy spółdzielcza? Samorządowa czy jeszcze jakaś inna?

Poniżej rozpoczynamy publikowanie opinii osób reprezentujących samą TV jak i różne organizacje polityczne i społeczne — ludzi znanych i mających już swoje wizje przyszłej polskiej telewizji. Czytelników naszego pisma również prosi-

my o listy z własnymi propozycjami dotyczącymi funkcjonowania telewizji. O ile oczywiście są zgodni z naszym twierdzeniem iż tak daleko być nie może.

● **Małgorzata Bocheńska**, reporter niezależnej grupy filmowej INDEX

Kim jest współczesny widz? — Jest człowiekiem wiary zdającym się na łaskę i niełaskę (czytaj: amatorstwo — profesjonalizm) realizatorów. Jest człowiekiem wierzącym, bowiem łatwo można go uwieść telewizyjną rzeczywistością. Nie wychodząc z domu — leńwiwiec — wypowiada opinię o świecie, bowiem widział i słyszał. Koniec. Kropka. Z widzem wiary nie ma dyskusji. Co oznacza ta refleksja? Oznacza, że ogromną odpowiedzialność za wizyjny udział w tej machinie nacisku na świadomość zbiorową spada na realizatorów i redaktorów telewizyjnych; redaktorów ale i ciągle jeszcze na dyrektorów i prezesów. Dlaczego? — Proste, telewizja jest ciągle jeszcze pod subtelnym wpływem sugestii rządu. Tematy, tendencje treściowe obar-

Jaka

czony są jakby ciężarem odpowiedzialności jednego monopolu (TV) przed drugim monopolem (władzą).

To fakty. Co jest potrzebne uf-nemu widzowi?

— dyskusja polityczna, z pewną klasą, odnosząca się do świata wartości a nie wyłącznie do do-rażnej interpretacji faktów,

— opisywanie świata z pogłę-bioną refleksją intelektualną w odniesieniu do zjawisk społecznych, politycznych, jak również do wszystkiego, co składa się na lęk współczesnego człowieka, lęk przed niewolą, głodem, itd.,

— edukacja poczynając od tłumaczenia znaczenia podstawowych pojęć aż do nauki w podejmowaniu decyzji i wyborów,

— rozrywka poprzez którą można lansować właściwy dla współczesnej kondycji widza styl zabawy i odpoczynku nie pozbawiona jednak refleksji nad sobą.

Wszystko to wymaga poszukiwania nowej formy komunikacji, nowego sposobu obrazowania, tak, aby z hitów tematycznych przejść do rzeczywistości mającej realny sens dla odbiorcy.

Czy mogę oceniać telewizję będąc niezależnym reporterem? — Nie. Dopóki INDEX występuje w roli petenta, dopóty możemy o swoim samodzielnym i skutecznym działaniu mówić dobrze, a o machinie telewizyjnej dnia dzisiejszego nie najlepiej. Nie jestem



więc nazbyt obiektywna. Liczę na utworzenie się niezależnych firm telewizyjnych i filmowych, na konkurencję profesjonalistów. Liczę na Radę Nadzorczą w telewizji, która składałaby się z ludzi nie tylko wielkiego biznesu i wielkiej polityki, ale takich, którym zależy na pewnej wizji świata. Zakładam, że każdy z nich za karę zmuszony byłby nie tylko do oceny, ale również do oglądania swoich programów.

Człowiekiem, który może uleczyć wszystko, w tym również naszą telewizję jest Kaszpirowski. Wystarczy zostać człowiekiem wiary.

● **Krystyna Mokrosińska, zastępca dyrektora II programu TVP, członek społecznej komisji ds. reformy TVP**

Nie przypadkiem leży w Sejmie aż 12 projektów i opracowań autorstwa różnych zespołów domagających się zmian w telewizji. Instytucja ta w dotychczasowej strukturze nie spełnia oczekiwań ani ludzi tworzących ją, ani odbiorców — telewizorów. Komisja w której pracach biorę udział powstała z inicjatywy Komitetu Po-



telewizja

rozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Organizacji Społecznych działających w Komitecie ds. Radia i Telewizji — nazwałabym ją komisją „dobrej woli” — przygotowała projekt struktury i zarządzania telewizji.

Projekt nasz proponuje model autonomicznej telewizji państwowej (publicznej, nie rządowej) zarządzanej przez prezesa powoływanego i kontrolowanego przez Radę Nadzorczą i Radę Programową. W skład Rady Nadzorczej gwarantującej społeczną kontrolę telewizji winni wejść przedstawiciele najwyższych władz, partii politycznych (w tym także opozycyjnych) i organizacji społecznych. Tak rozumiana telewizja działałaby w systemie producentkim (zespoły wewnątrztelewizyjne i producenci niezależni) bazując na przetargach ofert programowych. Autonomia tak zorganizowanej telewizji winna się wyrażać w zasadzie samofinansowania (racjonalnej gospodarcie i rachunku ekonomicznym).

Istota proponowanych przez naszą komisję reform zawiera się w następującym zapisie:

Państwowa Telewizja Polska jako Instytucja użyteczności publicznej powinna posiadać zagwarantowaną samodzielność, tj. prawo do niezależnego kierowania i organizowania działalności przez własne organy. Gwarancje te wyrażać się

winny w szczególności w następujących zasadach:

- **wkraczanie organów państwowych możliwe jest jedynie na mocy ustawy,**
- **uchwalenie statutu Telewizji Polskiej stanowi wyłączną kompetencję jego organów,**
- **działalność oparta jest na jego własnych planach.**

● **Marek Arpad Kowalski, rzecznik prasowy Unii Polityki Realnej**

Kiedy **Saddam Husajn** nagrał swoje wystąpienie do narodu amerykańskiego i wysłał je do Stanów Zjednoczonych, **Barbara Tutweiler**, rzeczniczka prasowa Departamentu Stanu oświadczyła, że prezydent Iraku powinien pertraktować w sprawie emisji nagrania z konkretnymi sieciami telewizyjnymi, nie zaś z Waszyngtonem, gdyż w USA nie ma państwowej telewizji, są tylko stacje prywatne i rząd nic do nich nie ma.

Właściwie na tym można by skończyć, dodając tylko jako komentarz, że tak powinno być w Polsce.

Jestem jednak realistą i zdaję sobie sprawę, że przyjąwszy ów model jako punkt docelowy, trzeba odbyć do niego długą drogę, najeżoną różnymi trudnościami. Zresztą takich przekształceń nie dokonuje się z dnia na dzień,

nawet przy najlepszej woli decydentów. Są chociażby trudności techniczne. Moloch z ulicy Woronicza w Warszawie jest tak skonstruowany, że gdyby nawet natychmiast — mocą ustawy — sprywatyzować go i podzielić, to i tak szlachetne zarządzenie pozostałoby na papierze. Dlatego, że i tak ewentualni właściciele byłoby zależni od wspólnej, nie dającej się podzielić struktury technicznej, emisyjnej, itd. Wisieliby zatem na wspólnym sznurku.

Można jeszcze całość zburzyć, zaościć i budować wszystko od nowa. Mimo jednak, że w naszej TV wszystko się sypie — od kabli do tynku na ścianach, szkoda wyrzucać to, co już istnieje. Zresztą to i tak teoria, bo nie widać dobrej woli decydentów TV. Przykładem jest ciągle odlegwanie ustawy o łączności i perypetie tych kilku nielicznych prywatnych stacji telewizyjnych w Polsce, zmagających się nie tyle z brakiem pieniędzy, ile z brakiem stosownego prawa. A kierownictwo państwowej TV patrzy na nie niechętnie, jak na „prywaciarzy”, zagrażających monopolowi informacyjnemu władzy. Możliwych jest jednak kilka szybkich posunięć.

Najpierw należałoby usamodzielić lokalne ośrodki telewizyjne, odcinając je od warszawskiej centrali, przekształcając w jednoosobowe spółki skarbu państwa, a następnie w spółki akcyjne. Gdyby zaś znaleźli się chętni na kupno od ręki ośrodka np. w Krakowie czy Poznaniu — to proszę bardzo.

Dalej: zlikwidować Komitet do spraw... i głęboko pogrzebać w niepoświęconej ziemi. Zamiast niego — powołać jakąś Radę Za-

ządzającą (Nadzorcą) z presem (bezpartyjnym fachowcem) umocowanym przez parlament i przed nim odpowiedzialnym (jak rzecznik praw obywatelskich). W skład Rady powołać kilka (do dziesięciu) osób o rozmaitych orientacjach politycznych. Ona pilnowałaby bezstronność politycznej TV i możliwość udziału w niej wszelkich opcji, także pozaparlamentarnych.

Na bieżąco powinna kierować telewizją Rada Programowa, wyposażona jedynie w uprawnienia czysto profesjonalne (dziennikarsko-techniczne), dbająca jedynie o poziom artystyczny, warsztatowy i językowy programów. Te zaś powinny być wykonywane przez zespoły robocze — zarówno na zlecenie Rady Programowej, jak i na zlecenie partii, organizacji, stowarzyszeń, grup twórczych, bądź samodzielnie — przez dziennikarzy zatrudnionych w TV, według ich własnych pomysłów i inwencji.

W tym celu konieczne jest wyłączenie masy wiceprezesów, dyrektorów zwykłych i generalnych, i Bóg wie jakich jeszcze. Owszem, potrzebne są ciała koordynujące np. filmy, programy publicystyczne, ekonomiczne, kulturalne, itd, ale przy spłaszczonej strukturze, bez decydowania o meritum.

Rządowi można zostawić jakiś program (np. tylko „Wiadomości”, bądź jeden kanał, uruchomić kanał trzeci i czwarty, i poddać je wszystkie (z wyjątkiem rządowego) komercjalizacji. Nawet z udziałem kapitału zagranicznego.

Opinie zebrał: **MIROSLAW HARASIM**
Fot: **B. MAJEWSKI**

PREZYDENT BIERUT DO KCZZ



Kim był człowiek, którego cała Polska знаła jako Bolesława Bieruta? Kim był ten człowiek, który wprowadził Polskę na „piękną drogę prowadzącą do socjalizmu”? Jak nazywał się naprawdę? Co robił przed 1939 rokiem? Ile istnień ludzkich kosztowało sfalszowanie jego życiorysu? Czy był ideowcem czy zwykłym draniem dla którego nic nie ma znaczenia? Czy Bolesław Bierut i Bolesław Bednarowicz to jedna i ta sama osoba?

„Przed wojną Bierut nie był żadnym przywódcą KPP i był niemal całkowicie nieznaną w jej szeregach. Był wtedy agentem na utrzymaniu NKWD. Kiedy Bierut znalazł się pod okupacją niemiecką, nie odegrał również głównej roli. Z polecenia Moskwy partię organizowali Nowotko i Finder, kolejni sekretarze PPR. Dopiero po ich śmierci, Bierut został w Polsce głównym i jedynym przedstawicielem Kominternu...” Józef Światło „Za kulami bezpieki i partii”, Wyd. „Almet”, Białystok, s. 10.

„Bolesław Bierut, pseudonim Bielak, Tomasz, Janowski, ur. 18.IV.1892 r. w Rurach Jezueckich k. Lublina, zm. 12.III.1956 r. w Moskwie, działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, z zawodu zecer. Działalność społeczną rozpoczął w Lublinie w kółku młodzieży robotniczej (...), tam też w 1912 wstąpił do PPS-Lewicy. W 1913 znalazł się w Warszawie, gdzie łączył pracę w charakterze zecera z samokształceniem (...) W czasie I wojny światowej był z ramienia PPS-Lewicy działaczem Lubelskiej Spółdzielni Spożywców (...) W

grudniu 1918 wstąpił do KPP (...) W 1923—24 — członek egzekutywy Komitetu Okręgowego KPP w Zagłębiu Dąbrowskim (...) W 1925—27 członek KC wybrany na IV konferencji KPP (1925). Po ukończeniu 1930 r. Szkoły Międzynarodówki Komunistycznej (szkoła im. Lenina) w Moskwie został skierowany przez Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej do pracy w Bułgarii, Czechosłowacji i Austrii. Po powrocie do kraju był 1931—33 Sekretarzem Komitetu Okręgowego KPP w Łodzi, następnie Sekretarzem KC Czerwonej Pomocy w Polsce. W 1933 został skazany na 7 lat więzienia, zwolniony w 1938 w związku z amnestią. Po wybuchu II wojny światowej udał się do Lublina; 1941—43 przebywał na Białorusi (...) przewodniczący konspiracyjnej Krajowej Rady Narodowej powstałej 31.XII.1943 (...)

W lutym 1947 został wybrany przez Sejm Ustawodawczy Prezydentem PRL, którym był do 1952 r. (...); od 1954 r. I Sekretarz którym był do końca życia; od listopada 1952 do marca 1954 był jednocześnie prezesem Rady Ministrów (...) Zmarł w marcu 1956 po krótkiej chorobie w Moskwie, dokąd przybył z delegacją PZPR na XX Zjazd KPZR”. (Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1962, s. 790—791).

„Nad spreparowaniem życiorysu Bieruta pracowała w KC cała komisja pod przewodnictwem Kowalczyka, aby w jakiś sposób z brudnego i małego agenta wywiadu NKWD zrobić działacza partyjnego. Trudno go było doszukać wśród nazwisk działaczy komunistycznych czynnych w Polsce, gdyż pracował on całe życie tylko na odcinku wywiadu NKWD. (Józef Światło, „Za kulami bezpieki i partii”, s. 10).

Historia, którą chcemy tu opowiedzieć jest historią niezwykłą. Życiorys towarzysza Bieruta i zeznania podpułkownika Józefa Światły o jego sfalszowaniu na tle przedstawionych faktów wydawać się mogą wręcz niesamowitymi. Kolejna „biała plama” historii zostanie odkryta — przynajmniej częściowo — gdyż na poznanie całej prawdy przyjdzie nam zapewne jeszcze trochę poczekać.

W latach 30. w Wilnie na ul. Fabrycznej 34/1 zamieszkiwał pan Konstanty Łapuszyński, pracownik wileńskiego oddziału Ubezpieczeń Społecznych. W Ubezpieczeniach Społecznych, w tym samym wydziale pracował także Bolesław Bednarowicz, zamieszkały przy ul. Magdaleny 4. Obaj panowie znali się bardzo dobrze, gdyż oprócz wspólnej pracy łączyły ich wspólne poglądy. Obaj bowiem należeli do Polskiej Partii Socjalistycznej, lecz już w owym czasie poglądy Bednarowicza odbiegały

nie sprzyjały nawiązywaniu towarzyskich kontaktów. Pochodził z Mińska Mazowieckiego lub Rawy Ruskiej przy czym obydwie te wersje pochodzenia były na przemian przez niego powtarzane tak, że nikt za bardzo nie wiedział która jest prawdziwa. Zresztą nikt do tego nie przywiązywał aż tak wielkiego znaczenia. Żonaty był z Żydówką i właściwie na tym kończyły się wiadomości o koledze z pracy.

Wkrótce Konstanty Łapuszyński zauważył, że kolega Bednarowicz przeprowadza dość dziwne manipulacje finansowe. Było to o tyle niepokojące, iż czynił to posługując się funduszami Ubezpieczeń Społecznych bez wiedzy i zgody przełożonych. Bolesław Bednarowicz zajmował się bowiem w Ubezpieczeniach Społecznych działem finansowym mając do dyspozycji wpływające każdego dnia wpłaty. Łapuszyński zauważył, że Bednarowicz przejmie wpłaty i dokonuje przelewu pieniędzy z jednodniowym opóźnieniem. Dzięki tego typu manipulacji mógł on na bieżąco dysponować jednodniową wpłatą i przez cały dzień dokonywać obrotu pieniężnego w ten sposób uzyskana gotówka.

Zaniepokojony tym przedłużającym się procederem Łapuszyński zgłosił o tym fakcie swoim zwierzchnikom. Kontrola przeprowadzona bez zapowiedzi potwierdziła wszystkie zarzuty. Bednarowicz zobowiązał się do zwrotu pieniędzy. Uczynił to, lecz manko w kasie wynosiło jeszcze 200 złotych. Z Bednarowiczem przeprowadzono ostrą służbową rozmowę. Obwiniony tłumaczył się, że pieniądze które zdobywał tą drogą świadomość tego, że ujawnienie wydarzenia wpłynęłoby źle na reputację Ubezpieczeń Społecznych powstrzymały zwierzchni-

nie złożyli się i pokryli całą należność. Bednarowicz wzamian za to wystawił weksel na 200 zł. mający stanowić gwarancję pożyczki. Zyrantem weksla był Konstanty Łapuszyński. Urzędnicza kariera Bednarowicza była jednak skończona. Wkrótce potem złożył w pracy wypowiedzenie i jak wynika z tego, co zdążyli się dowiedzieć jego koledzy wyjechał do ZSRR.

Wojna zabrała z grona żyjących wielu pracowników wileńskich Ubezpieczeń Społecznych. Konstanty Łapuszyński przeżył. Po wojnie w ramach repatriacji przeniesiony został do Gdańska gdzie zamieszkał przy ul. Kasztanowej 50/1 i podjął pracę najpierw w ZUS-ie, a od 1951 roku w Powiatowej Radzie Narodowej w Wydziale Zdrowia i Opieki Socjalnej.

Był dzień 24 sierpnia 1947 roku. Żona pana Łapuszyńskiego wzięła w rękę gazetę i spojrzawszy na zamieszczoną na pierwszej stronie zdjęcie zdumiona wykrzyknęła: „Kostek! Toż to nasz Bolek Bednarowicz! Ale czemu on się teraz Bierut nazywa? Na pierwszej stronie gazety „Związkowiec” widniało zdjęcie prezydenta Bieruta — człowieka, którego małżeństwo Łapuszyńskich znało przed wojną jako Bolesława Bednarowicza

Zszokowany Konstanty Łapuszyński błyskawicznie wyciągnął z szuflady swoje pamiętki z Wilna — stare zdjęcia i weksel wystawiony kilkanaście lat wcześniej przez Bednarowicza. Długą chwilę wpatrywał się w rozłożone na stole papiery i fotografie. Teraz już nie mógł mieć żadnych wątpliwości — twarz na pierwszej stronie gazety i twarz na fotografii była twarzą tego samego człowieka, podpis prezydenta Bieruta pod opublikowanym w gazecie dokumentem skierowanym do Centrali Związków Zawodowych i podpis na wekslu wystawionym przez Bednarowicza nakreśliła jedna i ta sama ręka ...

Bierut vel Bednarowicz

nieco od przyjętej przez PPS linii politycznej. Bednarowicz wyraźnie komunistował, a jego ciągoty prosowiec-

ków od bardziej radykalnych działających. Współpracownicy postanowili pomóc Bednarowiczowi. Współ-

Przez kilkanaście dni Łapuszyński chodził jak w amoku. Wszystko to wydawało się mu absurdalne i niemożliwe. Drobnym malwer-

Wzrosty blanniet wekslowy
 Cena 60 gr.
 Dla weksla, którego suma nie przewyższa 200 zł.



_____ ania _____ 19__ r.
 _____ zapłać
 weksel na okazienie _____

sant z Wilna — Prezydentem Polski? Jednak wkrótce już miał się przekonać, iż nie jest to pomyłką. Na polecenie Bieruta Urząd Bezpieczeństwa rozpoczął poszukiwania byłych pracowników Ubezpieczeń Społecznych z Wilna. Łapuszyński zaczął obawiać się swego dawnego kolegi z pracy. Tajniacy weszli, lecz na szczęście stracili trop. Łapuszyńskiemu udało się przeżyć — zmarł śmiercią naturalną 24.III.1968 roku. Jego żona zmarła w 1983 roku. Do śmierci zamieszkiwali w Gdańsku.

Kolejna „biała plama” zostaje częściowo odkryta. Pozostaje jednak wiele znaków zapytania. Czy nazwisko Bednarowicz było prawdziwym nazwiskiem Bieruta czy też używał on w okresie międzywojennym także innych nazwisk? Na pewno nie mógł w 1930 roku ukończyć w Moskwie szkoły im. Lenina, gdyż przebywał w tym czasie w Wilnie. Mógł ją ukończyć kilka lat później, lecz to z kolei wyklucza jego pracę na zlecenie Międzynarodówki Komunistycznej w Bulgarii, Czechosłowacji i Austrii. Skoro wyjechał około połowy lat 30. do ZSRR, to nie mógł przebywać od 1933 do 1938 roku w więzieniu. Może wrócił później i miał mniejszy wyrok, a może nigdy nie był skazany za prowadzoną działalność?

Zdjęcia i podpisy wskazują sposób jednoznaczny na to, że Bolesław Bednarowicz jest Bolesławem Bierutem, lecz kim był naprawdę? Czy długo jeszcze przyjdzie nam czekać na wyjaśnienie całej prawdy?

**ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ
ANDRZEJ ZGRYŹNIAK**

P.S. Autorzy tekstu dziękują panu Stefanowi Szczepanikowi za dostarczenie cennych materiałów, dzięki którym mógł powstać ten artykuł i jednocześnie proszą byłych pracowników Ubezpieczeń Społecznych z Wilna oraz osoby mogące przyczynić się do pełniejszego wyjaśnienia tej sprawy o kontakt z redakcją „Opinii” lub z Biurami Konfederacji Polski Niepodległej Okręgu Rzeszowsko-Przemyskiego: Jarosław, ul. Świerczewskiego 17 (tel. 20-31 w. 23), Rzeszów, ul. Jagiellońska 6.

Na [nieczytelny]

za ten

sumę

Stefan Bednarowicz

Nie tylko o pomnikach

Warszawski Plac Bankowy znów jest Bankowym, a plac Wilsona odzyskał swego historycznego patrona. Także al. Szucha powróci zapewne wkrótce do dawnej, żywej w pamięci warszawiaków nazwy (Jan Schuch był wybitnym architektem warszawskim przełomu XVIII i XIX w.). Odeszły w niepamięć pomniki Marchlewskiego i Dzierżyńskiego, choć trwa — jak długo jeszcze? — Nowotko, powstała od tamtych jeszcze podłóżka. W niepamięci pogrążą się jeszcze liczne pomniki — nazwy ulic i placów — pamiątki czterdziestoletniego zniewolenia, tak jak przed siedemdziesięciu laty zniknęły ulice Aleksandryjskie, pomniki Paskiewicza itp.

To cieszysz się — ale nie zawsze. Czy na pewno plac Saski ma nosić imię Piłsudskiego? Że niby nazwa historyczna? — nosił ją raptem cztery lata, Saskim był przez dwa stulecia. I tylko ta druga nazwa jest historyczna, więcej — zażytkowa. Plac Zwycięstwa. Po papieskiej Mszy Świętej nazwa ta zyskała nowe znaczenie i chyba niemądrze zrobiliśmy wykreślając ją z planu Warszawy. Bo to tam zaczęła się w czerwcu 1979 r. droga do zwycięstwa nad komunizmem.

Marszałkowi należy się, oczywiście, reprezentacyjna ulica lub plac w centrum miasta. Może właśnie ulica Nowotki, która jakby nie było jest przedłużeniem Marszałkowskiej? Przecież ulic, które należałoby „przechrzcić” mamy aż nadto. Ot, choćby Świerczewskiego, w znacznej części nie mającego historycznej nazwy innej niż Trasa W-Z. Ale któż to wpadł na pomysł, by nadać jej imię **Jana Pawła II**? Toż to obraza boska i zgorzenie publiczne — nadawać ulicom czy miastom imiona ludzi żyjących niechby najgodniejszym i najbardziej zasłużonym, stawiać pomniki tym, których ziemską wędrówka nie dobiegła jeszcze kresu. Tak robili właśnie komuniści — nasi mieli choć tyle taktu, że przemianowali Katowice na Stalinogród dopiero po śmierci Stalina.

Syndrom „grubej krechy” przejawia się między innymi w tendencji do przekreślenia wszystkiego, co było „za komunistów”. Bo jak nazwać usunięcie z Krakowa pomnika marszałka Koniewa, który pchnął swych żołnierzy do walk ulicznych bez wsparcia ciężkiej artylerii i lotnictwa, by uchronić miasto od wysadzenia w powietrze.

A co powiedzieć o projektach wyrzucania ludzi z grobów? Prawda, mogą drażnić monumentalne sarkofagi Bieruta i Marchlewskiego na Powązkach Wojskowych, pompacyjne grobowce innych zdrajców i zbrodniarzy. Ale czyż August II, jawny zdrajca przecież, autor pierwszego traktatu rozbiorowego wówczas niezrealizowanego nie spoczywa na Wawelu w majestacie królów? A przede wszystkim — czyż zmarłym, kimkolwiek by byli, nie należy się spokój? A co powiedzieć o likwidacji sowieckiego cmentarza

wojskowego na Plantach, grobów ludzi, którzy polegali, ratując Kraków przed zagładą? Jeżeli ktoś nie wie, podpowiadam — jest to hańba. Dziś hańba tego miasta, jeżeli zaś projekt ten zostanie zrealizowany — hańba nas wszystkich.

Jeszcze nie tak dawno, bo podczas I wojny światowej poległych obu armii chowano we wspólnych mogiłach, a napisy na nich głośno wiara, że wrogość nie trwa poza grobem. To komuniści uczyli nas, że wróg pozostaje wrogiem na zawsze, skoro po śmierci nie ma nic. Było to zresztą logiczne — ale z układu odniesienia tej logiki chcemy się właśnie wyzwolić.

Niestety, nie widzimy, jak bardzo wciąż jesteśmy w naszym sposobie myślenia komunistami, a jak mało — chrześcijanami.

Nawet do Kościoła wnosimy nasz antykomunizm, odrzucając komunistyczne dogmaty i symbole, lecz zachowując komunistyczne schematy myślenia. Na ogół

(partyzantów AL, róg ul. Smolnej i Nowego Świata) czy haniebny UB-lisk z Osi Saskiej. W tym ostatnim przypadku przeszkodą mogą być znaczne koszty demontażu, więc może go tymczasem zasłonić? Ale wara od pomnika Kościuszkowców w Porcie Praskim — wspaniałego i tragicznego w swym zrywie ku ginącej Warszawie, zrywie nie z winy żołnierza daremnym. Ten pomnik — tak na marginesie — więcej mówi o polskiej tragedii 1944 roku, niż niewydarzona kompozycja z brązu i betonu na pl. Krasińskich.

Piszę tu głównie o Warszawie — nie dlatego, że to stolica ale że to moje miasto, i choć go nie lubię, jednak mnie obchodzi, czasem bardziej niż bym chciał. I prawda, że przemawia przede mną także przyzwyczajenie do krajobrazu, w którym wyrosłem, do jedynej Warszawy, którą mogłem poznać. Ale przecież wszyscy jeśli nie wyrosliśmy, to dawno już wrosliśmy w ten krajobraz — z pompatycznym MDM-em i koszmarem „magazynów na siłę roboczą” (określenie Stefana Bratkowskiego) Bródna i Stegien, z placem Zwycięstwa i Wybrzeżem Kościuszkowskim, pomnikiem „braci śpiących” na Targowej i Nike na placu Teatralnym, z roztrzaskanym, heroicznym Grobem Nieznanego Żołnierza na tle bujnej zieleni Ogrodu Saskiego, nawet z Pałacem Kultury i Nauki ...



Fot. Z. CHOJNACKI

nie dostrzegamy ich komunistycznej proveniencji, więcej — nie chcemy jej dostrzec. A to właśnie komuniści (i naziści — niewielka w końcu różnica) głosili, że zbudują całkowicie nowy świat na gruzach starego. To oni zawzięcie niszczyli wszystko, co ten „stary” (prawdziwy!) świat przypominało — kościoły, dwory i całe wsie, cmentarze biblioteki i archiwa.

Komunizm chciał odebrać nam między innymi poczucie godności własnej. W zamian oferował poczucie „urazonej godności” które przyswoiliśmy sobie bardzo głęboko. Uczucie to jednak często popycha właśnie do czynów niegodnych. Czy nie dlatego zresztą tak usilnie domagamy się oczyszczenia naszych ulic z imion i pomników a nie ze śmieci, że nie chcemy dopuścić do świadomości, jak wiele trzeba by wyrwać z naszych własnych serc?

Wróćmy jednak do naszych ... pomników. Wiele ich jeszcze trzeba usunąć, i to w miarę szybko. Do takich monumentów należy choćby „pomnik zgwatconych”

A skoro już o tym — Nomenklatorze, bacz, co piszesz! Miano Józefa Stalina usunięto z fasady Pałacu gdzieś wiosną 1989 a całym niedawno pozostały napis wyposrodkowano, usuwając wyraźnie bliźny po płytach z usuniętą częścią napisu. Jak tego dokonano bez demontażu neonu — nie wiem, ale fakt jest faktem.

Ten krajobraz, ze wszystkimi jego — tak to nazwijmy — wadami jest także wartością, choćby nie zadowalał naszego polityczno-martyrologicznego „widzi-mi-się”. Jest wartością, bo buduje ciągłość historii narodu, na którą składają się także czasy zniewolenia i upodlenia, o których nie powinno się zapominać. Jest też wartością, bo w nowoczesnym świecie, gdzie prawie nic już nie ma ludzkiej skali, coraz trudniej zakorzenić się, wrosnąć w cokolwiek. Sami sobie zaszkodzimy, jeżeli znów zaczniemy wyrwać z tego krajobrazu jego wyraziste znaki.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

„Afera Messnera”, przedstawiona na łamach OPINII (nr 24 i 27/90) ma dwa aspekty: pierwszy dotyczy zainicjowania precedensowego procesu przed TRYBUNAŁEM STANU przeciwko byłym premierom PRL: gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu i prof. Zbigniewowi Messnerowi, drugi — rewindykacji mienia zagarniętego na szkodę Skarbu Państwa, a więc na szkodę obywateli. W niniejszym artykule pragnę przedstawić opinii publicznej rezultaty akcji obywatelskiej zainicjowanej przez tygodnik OPINIA.

„Osoby zajmujące najwyższe stanowiska państwowe ponoszą odpowiedzialność konstytucyjną przed Trybunałem Stanu” (TS) — mówi ustawa. Tę formę odpowiedzialności wprowadził w Polsce Sejm w okresie stanu wojennego. Była to jedna z reform systemu politycznego dokonana przez ekipę Jaruzelskiego wśledzi miała ona wyłącznie charakter deklaratoryjny.

Odpowiedzialność konstytucyjna

Władze były w posiadaniu obfitych materiałów uzyskanych podczas przesłuchań prominentów ekipy Gierka przez tzw. komisję Grabskiego, jednakże wcale nie zamierzały zrobić z nich użytku, stawiając delikwentów przez TS. W momencie zniesienia stanu wojennego przeprowadzono ustawę abolicyjną, którą objęto zarówno działaczy SOLIDARNOSCI jak i byłych prominentów. W ten sposób ocalono przed odpowiedzialnością konstytucyjną i karną całą ekipę Gierka, jego nie wyłączając. Przez 14 miesięcy obowiązywania ustawy o TS ekipa stanu wojennego nie skorzystała z jej przepisów. Przeszłość określono kreską ustawy abolicyjnej.

Na czym polega odpowiedzialność konstytucyjna? Obejmuje ona czyny nie stanowiące przestępstwa jeżeli prominent „...w zakresie swojego urzędowania albo w związku z zajmowanym stanowiskiem, w sposób zawiniony, naruszył Konstytucję lub inną ustawę”. Osoby te mogą odpowiadać przed TS za popełnione przestępstwa na podstawie kodeksu karnego.

cyjnej, która bada sprawę i podejmuje uchwałę o wystąpieniu do Sejmu z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej lub o umorzeniu postępowania.

Jeżeli sprawa została przekazana Sejmowi i zapadła uchwała (zwykle większością głosów) o pociągnięciu do odpowiedzialności konstytucyjnej, to powoduje to zawieszenie w czynnościach osoby, której dotyczy. Wtedy sprawa zostaje osądzona przez TS.

Afera Messnera

Akcja obywatelska

Jak widać z powyższego, obywatel nie może skierować bezpośrednio wniosku do TS i musi korzystać z pośrednictwa posłów albo TK. Tak właśnie zrobiłem kierując do posłów i TK wniosek obywatelski o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej gen. W. Jaruzelskiego i prof. Z. Messnera opublikowany przez OPINIĘ (nr 24/90).

Przyznaję, że reakcja biura TK była równie szybka jak zaskakująca. Dyrektor zespołu orzecznictwa dr Albin Kolarski przesłał w dniu 10 sierpnia br. mój wniosek do TS. Przepisy Konstytucji nakazują urzędnikom państwowym „*uwzględnić rozpatrywać*” wnioski obywateli w myśl obowiązujących ustaw (art. 9 pkt

Strzembosz, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, wykładowca prawa karnego na KUL, uczestnik obrad „okrągłego stołu” etc., etc. Pewnie myślisz Czytelniku, że ten wybitny prawnik, po przeczytaniu mojego wniosku, odesłał go do nadawcy z pouczeniem, że z treści wniosku wynika, iż rozpatrzenie go należy do kompetencji TK. Otóż nie! Zamiast tego pan profesor wysłał pismo do mnie (17 sierpnia) z pouczeniem kto może a kto nie może występować do TS z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej. Znowu prof. Strzembosz zmarnował swój czas i swoich urzędników, zmarnował pieniądze podatników na niepotrzebną przesyłkę listową aby poinformować mnie o brzmieniu przepisu prawnego, na który powoływałem się w petitum wniosku. Ostatecznie na moje żądanie, volens nolens, odesłano pismo do właściwego adresata, czyli do TK (11 września). Mam przeto nadzieję, że sędziowie try-

biernego min. Misiąg dezinformuje opinię publiczną. Pan minister przeprosił mnie publicznie — a w kilka dni później otrzymałem pismo z Departamentu Kontroli Skarbowej i Nadzoru Ministerstwa Finansów, stwierdzające m.in.:

„Z dotychczas zebranych w sprawie materiałów i opinii nasuwa się szereg wątpliwości dot. m.in. odszkodowania z tytułu zniesienia współwłasności, wartości nieruchomości będącej w części własnością Skarbu Państwa, w części zaś żony skazanego Joanny Kuklińskiej wymagających ostatecznego wyjaśnienia i zebrania dalszych materiałów...”

Obecnie sprawa stała się na tyle głośna, że „*afera Messnera*” zajęła się Najwyższa Izba Kontroli, która podjęła „*kompleksowe postępowanie wyjaśniające*”. Zgadza się, że jest co wyjaśniać w interesie Skarbu Państwa i obywateli.

Poprzez redakcję OPINII zostałem zaproszony przez red. Jankowską do

bunatu poważnie potraktują i rozpatrzą wniosek obywatelski poparty — jak dotychczas — przez 219 obywateli, albowiem przesłałem Marszałkowi Sejmu oryginalne listy z podpisami (kserokopie doręczyłem w TK). Podpisy te zebrałem osobiście a niektóre zaczęły nadchodzić z całej Polski na skutek opublikowania wniosku przez OPINIĘ. Gorąco dziękuję tym wszystkim, którzy nadesłali listy z podpisanymi na mój adres i adres tygodnika.

Rewindykacja mienia

W przeciwieństwie do zgoda niepoważnego zachowania się urzędników oby-

programu radiowego „Licz na mnie” (26 września godz. 9.00—10.30), gdzie w gronie dziennikarzy dyskutowaliśmy na temat nadużyć starej nomenklatury. Naturalnie skorzystałem z okazji aby dać przykłady Jaruzelskiego i Messnera. Po dyskusji odebrałem kilkanaście telefonów od radiostuchaczy, żywo reagujących na problematykę rewindykacji zagrabionego mienia.

Refleksje

Podczas dyskusji w studio radiowym powiedziałem, że Polsce potrzebny jest „*rząd ochrony własności*”, bez względu na to czy chodzi o własność prywatną czy — Skarbu Państwa. Bez tego nigdy nie uporamy się z problemem nomenklatury: starej, nowej i najnowszej, jeżeli jej przedstawiciele będą przekonani, że można sięgać bezkarnie po cudzą własność, wykonując działalność publiczną. Najgorszym wyjściem z sytuacji jest odkreślanie przeszłości, nieważne czy kreską cienką czy grubą. Rząd Jaruzelskiego posłużył się cienką kreską ustawy abolicyjnej w stosunku do ekipy Gierka. Okazało się, że bezkarność prominentów „*przerwanej dekady*” zdemoralizowała członków ekipy Jaruzelskiego.

Rząd Mazowieckiego popełnia ten sam błąd, posługując się grubą kreską. W tej sytuacji obywatelskie działania rewindykacyjne, prowadzone pro publico bono, są w złym tonie. Urzędnicy państwowi kąpią sobie z obywatela, czego dowody przytoczyłem w niniejszym artykule. Czy pan premier zdaje sobie z tego sprawę?

Wydaje się, że to właśnie rząd powinien tworzyć klimat sprzyjający obywatelom w ich poczynaniach rewindykacyjnych na korzyść Skarbu Państwa i innych obywateli, poczynaniach zmierzających do ochrony własności. Dlatego postuluję powołanie przy wojewodach Obywatelskich Komisji Rewindykacyjnych, do których każdy obywatel mógłby się zwrócić z wnioskami, spostrzeżeniami, obserwacjami. Każdy list podpisany przez obywatela powinien być rozpoznany, każda informacja sprawdzona przed skierowaniem sprawy do delegatury NIK lub do prokuratora.

ADAM F. WOJCIECHOWSKI

P.S. Ponieważ mój wniosek obywatelski został skierowany do Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej zamykamy akcję zbierania pod nim podpisów.

KANCELARIA
SEJMU
ul. Wiejska 6
00-902 Warszawa
Biuro Listów, Skarg i Wniosków
BSW/15842/01/90/BJ

Warszawa, dnia 14 września 1990

Pan
Adam E. Wojciechowski
ul. Bonifraterska 3/11 m. 90
00-203 Warszawa

Biuro Listów, Skarg i Wniosków uprzejmie zawiadamia, że nadesłane do Marszałka Sejmu pismo Pana z dnia 12.09.1990 r. zostało przekazane Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej.

GŁÓWNY SPECJALISTA
Bonicki
Jan Bonicki

Procedura jest następująca: najpierw trzeba złożyć wniosek wstępny o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej do Prezydium Sejmu. Prawo to przysługuje:

- (1) komisji sejmowej, większością 2/3 głosów jej członków,
- (2) posłom w liczbie nie mniejszej niż 50, wreszcie
- (3) Trybunałowi Konstytucyjnemu (TK).

Jeżeli powyższe warunki są spełnione, Prezydium Sejmu kieruje wniosek do Komisji Odpowiedzialności Konstytu-

2). Tymczasem dyr. Kolarski rozpatrzył moje pismo nieuważnie. Gdyby chociaż przeczytał uważnie mój wniosek, stwierdziłby, że nie jest on adresowany do TS i że nie trzeba go tam odsyłać. Oszczędziłby czas swój i swoich urzędników, nie marnowałby pieniędzy podatników na niepotrzebną przesyłkę listową. Należało po prostu przedstawić wniosek sędziemu TK, który powinien go rozpatrzyć i podjąć decyzję: czy wystąpić do Prezydium Sejmu czy też nie!

Jeszcze szybciej zareagował Przewodniczący TS, prof. dr hab. Adam

dwa trybunałów, urzędnicy Ministerstwa Finansów potraktowali moją interwencję uważnie i z całą powagą, chociaż nie wszyscy. Podczas konferencji prasowej rzecznika rządu (30 sierpnia) zapytałem wiceministra finansów p. Misiągą, czy resort zajął się sprawą rewindykacji mienia zagarniętego przez prof. Messnera. Pan minister zbył mnie oświadczeniem, że resort nie zajmuje się tą sprawą. W tydzień później, podczas kolejnej konferencji prasowej (7 września) wykazałem, że ministerstwo zajęło się tą sprawą na skutek interwencji prasowej i zapytałem

Nazwisko Maurycyego Mochnackiego uchodzi dziś za synonim radykalizmu. Do takiego zapewne skojarzenia odwołał się jeden z publicystów dawnego drugiego obiegu, przybierając w stanie wojennym dziwny nieco pseudonim: Mochnacy Maurycy.

Dowodem trwałości myśli politycznej Mochnackiego może być fakt, że niektóre poglądy tego najbardziej zagadkowego bohatera Powstania Listopadowego antycypują politykę obozu legionowego w dobie I wojny światowej. O aktualności dzieła Maurycyego Mochnackiego, lepiej niż wszelkie humanistyczne formuły, świadczy zapis komunistycznej cenzury, przez czterdzieści lat blokującej wydanie „*Powstania narodu polskiego*”. Miarą jednego z polskich paradoksów jest fakt, że blokada ta została przełamana w momencie historycznym, który potwierdził prawdziwość najbardziej radykalnych i agresywnych sądów autora — w orwellowskim roku 1984.

Wcześniej fundamentalne dzieło Mochnackiego znane było z wydań nielegalnych bądź antykwarycznych. Ta najważniejsza może z „książek zbójcekich” zasługuje dziś na wnikliwą lekturę i interpretację.

Twórczość Mochnackiego

jest najwyższym wyrazem polskich aspiracji niepodległościowych i demokratycznych. Jako wytwór romantycznej świadomości, trudno ją rozpatrywać w sposób czysto racjonalny. Nie przekreśla to historiograficznej wartości dzieła Mochnackiego. Jak stwierdza Leszek Kołakowski: „*historyk, który chciałby się trzymać reguł przyrodniczego opisu, uprawiałby oszustwo wobec samego siebie, nie mógłby bowiem nie wiedzieć, że czytelnik rozumie jego opis tylko dzięki temu, że wstawia do niego brakujące ogniwa «świadomościowe» i że bez tych wstawek opis jest bezużyteczny*”. Mochnacki jest od takiego oszustwa jak najdalej.

Mochnacki to jeden ze „śmiesznych karbonariuszy, spiskowców wolności”. Warto tu przytoczyć słowa Andrzeja Kijowskiego, otwierające tekst „*Listopadowego wieczoru*” — najdojrzałego chyba współczesnego szkicu, podejmującego kwestię XIX-wiecznej polskiej świadomości narodowej: „*Między rokiem 1820 a 1863 odbyło się w Europie ze dwadzieścia rewolucji, z których większość była dziełem spisków wojskowych oraz studenckich: ponieważ owi oficerowie i studenci na ogół nie przekraczali trzydziestki, w dzisiejszym języku nazwalibyśmy te spiski «młodzieżowymi»*”. Tak więc historię polityczną Europy w XIX wieku w jakiejś jednej trzeciej zapisała młodzież”. W takim klimacie dojrzewała osobowość Maurycyego Mochnackiego.

Artur Międzyrzecki, rozprawiając się w swoim „*Dzienniku*” z popularnym swego czasu w wiadomych kręgach określeniem „kawiarniany polityk”, rozumowanie swoje wspiera takimi oto przykładami: „*Politykami z Café Procope przy paryskiej ulicy Ancienne Comédie byli na przykład Voltaire i Diderot, później Danton, Robespierre, Marat i Kamil Desmoulins*... Jeśli razila by kogoś ta francuszczyzna, można by się odnieść do tradycji warszawskiej Honoratki przy rogu Miodowej i Kapitułnej...”, rej wodził tutaj stały bywalec Maurycy Mochnacki, jeszcze jeden kawiarniany polityk”. Historię polityczną XIX-wiecznej Europy pisała rzeczywistość młodzieży i kawiarniany politycy, ale rozstrzygające o losach tej Europy decyzje podejmowali ministrowie absolutystycznych rządów: w tej sprzeczności tkwi przyczyna dramatycznych dzieł XIX-wiecznego kontynentu.

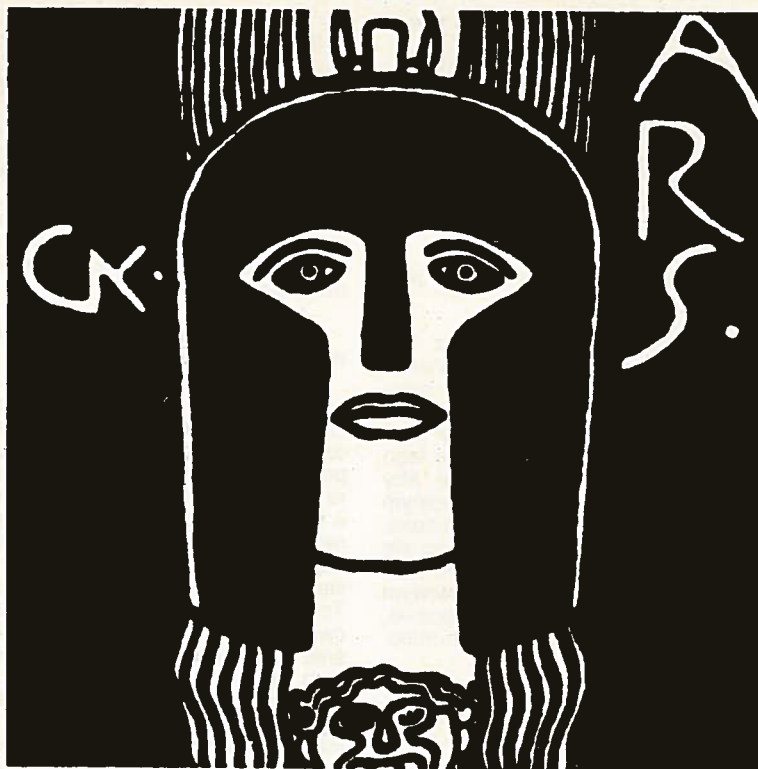
Los Mochnackiego

spiskowca i kawiarnianego polityka, doktrynera i krytyka literackiego, cenzora Królestwa Kongresowego i bohatera Powstania Listopadowego — w równym stopniu, co jego dzieło oddaje przemiany epoki. Dopełnił się on na emigracji politycznej, nawet nie w Paryżu, w Auxerre, gdzie 20 grudnia 1834 trzydziestoletni publicysta zakończył życie trawiony gruźlicą — drugą, obok romantyzmu nieuleczalną chorobą wieku. W tym samym roku wyszło jego „*Powstanie narodu polskiego*”. W krótkim czasie, który był mu dany, autor zdążył być uczestnikiem polemiki z klasykami, działaczem organizacji spiskowych (m.in. sprzysiężenia Piotra Wysockiego), twórcą narodowej koncepcji literatury, więźniem politycznym, liderem radykalnego nurtu w Powstaniu 1830 roku.

Dwa pierwiastki, które wywarły decydujący wpływ na kształt XIX-wiecznej kultury europejskiej — romantyzm i rewolucyjność — są zarazem źródłami osobowości Maurycyego Mochnackiego. Współistnieją one w jego dziele. Romantyzm jest silnie nacechowany narodowo, rewolucja — to akt spełniania się samoświadomości. Zaznacza się tu wpływ idealistycznej filozofii niemieckiej. Mochnacki, systemowo ujmując rewolucję, dostrzegł negatywne cechy wszelkich ruchów maso-

cyjnego. Mimo, że zamierzenia tego nie zrealizował, w swoim dziele konsekwentnie nazywa powstanie rewolucją. Może to budzić sprzeciw, ale w istocie każde XIX-wieczne powstanie narodowe — nie tylko te polskie — godziło w obowiązujący porządek społeczny, w biurokratyczno-represyjne systemy władzy, w powiędzkie status quo w

liberalnych przeobrażeń, a nie zbawianie świata. Wojciech Karpiński określa mesjanizm jako system poglądów, którego fundamentami są: „*tradycja jako obietnica wyzwolenia, obecny upadek jako zapowiedź zmartwychwstania*”. Dla Mochnackiego upadek Polski był faktem politycznym, a nie spełnianiem się narodowego przeznaczenia.



Mochnacki — romantyzm rewolucyjny

wych. Zaznaczał, że „*powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są rewolucją, częścią restauracją*”. Opowiadał się za aktywizacją mas, a miejsce pierwiastka rewolucyjnego w ruchu niepodległościowym widział następująco: „*środkiem powstania w Polsce, nie jedynym, ale głównym jest rewolucja społeczna, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie: a celem jego jest restauracja terytorialna kraju*”. Dystansował się Mochnacki od rewolucji w zachodnioeuropejskim wydaniu. Autentyczną rewolucję chciał widzieć „*u nas, gdzie rewolucja socjalna nie oderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starymi i nowymi gilotyna nie porzecinała*”.

Rewolucja

kojarzy się dzisiaj z samogonnym Mefistem w leninowskiej kurtce i z wnuczętami Aurory, z Ernesto Che Guevarą i ajatollahem Chomeinim. Trudno to spojrzeć rzutować w czasy współczesne Mochnackiemu, chociaż to właśnie rewolucja francuska, funkcjonująca wówczas w powszechnej świadomości jako szczytowy wyraz ducha demokratycznego stworzyła system od każdego obywatela wymagający świadectwa prawomyślności. Engels miał nazwać Powstanie Listopadowe rewolucją konserwatywną. Mochnacki był jednym z tych, którzy od początku zmierzali do przekształcenia ruchu 29 listopada w rewolucję narodową.

Na zebraniach Klubu Patriotycznego optował za powołaniem rządu rewolu-

Europe. Dlatego papież potępił Powstanie Listopadowe. Dlatego francuski ambasador raportował, że „*porządek panuje w Warszawie*” (choć w myśl jednej z interpretacji słowa te dotyczyły miały końca epidemii cholery).

Uznając za fundamentalne pojęcie ducha narodu i uznania się narodu w swoim jestestwie (czyli jego samoświadomości), występując z postulatem mocarstwowości Polski, Mochnacki pojmował naród historycznie, nie etnicznie. W polskim powstaniu widział składnik szerszego dziejowego procesu — rywalizacji despotyzmu i liberalizmu. Także konfrontację azjatyckiej tyranii z duchem greckiej wolności.

Pozostał Mochnacki nieprzejednanym przeciwnikiem Rosji — to, co o niej pisał, zestawiać można z refleksjami Czaadajewa i de Custine'a (zresztą nieco późniejszymi). Imperium carów to dla Mochnackiego wyłącznie siła fizyczna i to, co jej nadaje ruch. Dzięki rozbiorem Polski Moskwa wdarła się do Europy. Szansę Polaków widział Mochnacki w nierówności działań rozbiorowych, stwarzającej możliwość konfliktu między mocarstwami. Kraj, który najmniej zyskał w 1795, mógłby w nim odegrać rolę najbardziej dynamiczną. Przewidywania te potwierdziły się całkowicie w roku 1914.

Na uboczu

pozostaje dzieło Mochnackiego, jako tekst wyjątkowo konkretny i odległy od metafizycznego nurtu europejskiej myśli politycznej dominującego w polskim piśmiennictwie I połowy XIX wieku prądu mesjanistycznego. Celem Mochnackiego jest niepodległość kraju i — jako krok następny — realizacja

Aktualność „*Powstania narodu polskiego*” jest kwestią chyba bezsporną. Nie tylko dlatego, że hasło Nocy Listopadowej: „*Chodźcie z nami*” w latach osiemdziesiątych rozlegało się wielokrotnie na ulicach polskich miast. Do arsenału naszej myśli politycznej weszło na trwałe stwierdzenie, że „*pod łagodnym obcym panowaniem Polacy powstają, bo mogą, pod surowym, bo muszą*”. Formuła, że nie gabinety, lecz ludy są naszymi sprzymierzeńcami najlepiej oddaje sens niepodległościowego radykalizmu, dla którego i dziś Mochnacki może być patronem.

Mochnacki nie był bohaterem czytankowym. Do grona jego ulubionych autorów należał Niccolò Machiavelli. Twórca „*Powstania narodu polskiego*” zdolny był do gry politycznej niemalże na jego miarę: w gorących dniach powstaniowej Warszawy schronienia przed bojkotami przeciwników politycznych szukał w domu Lubeckiego, na którego kilka godzin wcześniej kazał dokonać zamachu. Publicystę i krytyka jednoznacznie kompromituje praca w cenzurze Królestwa Kongresowego — i to wkrótce po wyjściu z więzienia. Kijowski pisze, że istnieje „*wieczna kontrowersja wokół jego licznych zdrad, które wszystkie razem składają się na przedziwną wierność*” i ta genialna formuła mogłaby wyjść spod pióra autora „*Powstania narodu polskiego*”.

Można nazwać Mochnackiego graczem politycznym — ale trzeba pamiętać o tym, że w epoce listopadowego zrywu mieliśmy wystarczająco wielu bohaterów, zabrakło natomiast właśnie graczy politycznych, zdolnych do prolongowania zdobyczy Nocy Listopadowej.

ŁUKASZ PERZYNA

Człowiek o dwóch nazwiskach. Laurent i Gasperowicz to jedna osoba. Ale bez Laurenta nie byłoby Gasperowicza i odwrotnie: bez Gasperowicza nie byłoby Laurenta.

● **Kto był najpierw? Który jest ważniejszy? Lepszy?**

— Najpierw był Gasperowicz. Rysowałem od 15 roku życia, tylko wówczas nie wiedziałem, że to co robię jest dobre. Nie wiedziałem, że pokocham malarstwo. Mój ojciec był fryzjerem i powiedział mi: „naucz się tego zawodu, przyda się. Miał rację. Aby dobrze malować trzeba być wolnym człowiekiem. Trzeba mieć pieniądze, żeby malować jak się chce, co się chce i ile się chce. Ilekroć nie miałem pieniędzy — w Paryżu, Nowym Jorku — wracałem do fryzjerstwa, zarabiałem, a w nocy mogłem malować.

● **Sukces — kariera — pieniądze: Pan to wszystko zdobył. Jak?**

— Stop! Chwileczkę. O jakim sukcesie pani mówi?

● **Do Laurenta fryzjera przyjeżdżają kobiety z całej Polski. U Gasperowicza — malarza zamawiają obrazy Japończycy, Austriacy, Francuzi. Czy trzeba więcej?**

— Chciałbym w malarstwie mieć takie sukcesy jak w kracjach fryzjerskich. O ile byłem dobrym fryzjerem od ośmiu lat firmę prowadzi mój syn — a także niezłym kreatorem i stylistą, to zawdzięczam ten fakt wyłącznie malarstwu. Bez niego nigdy nie wiedziałbym czym jest kolor, piękno, forma, perspektywa. To malarst-

wo nauczyło mnie jak rozszyfrować kobietę, jak dodać jej coś lub ująć. Bez głębokich studiów malarskich nigdy nie zostałbym dobrym fryzjerem. Nie ma w tym nic niezwykłego. We Francji, w luksusowych salonach fryzjerskich, krawieckich, a nawet obuwniczych wymaga się znajomości sztuk pięknych, muzyki, literatury. Pewnie niedługo i u nas ktoś bez studiów na Akademii Sztuk Pięknych nie będzie mógł sprostać światowym wymaganiom.

● **Nie odpowiedział pan na pytanie: jak zrobić karierę?**

— Tego się nie robi. Wystarczy ciężko pracować i kariera sama przyjdzie. Nie wierzę w talenty, wierzę w pracowitość i upór. Pieniądże i kariera nie mogą być celem. Artysta, który o tym myśli jest skazany na przegraną. Aby być dobrym malarzem trzeba najpierw zniszczyć tysiąc płócien, tysiąc pierwszych — może będzie dobre. To tak jak robienie piruetów — trzeba ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć. Mam właśnie tysiąc nieudanych obrazów, których nigdy nikomu nie pokażę, ale dzięki nim pejzaże teraz malowane są chyba coś warte. Młody malarz nie może być dobrym artystą, trzeba wielu lat pracy, aby mieć lekką rękę, panować nad pędzlem, terpentyną, olejem, werniksem... Aby coś znaczyć w Europie trzeba umieć utrzymać się w kilku światowych galeriach. Co to znaczy? Mieć zapotrzebowanie na przynajmniej jeden obraz miesięcznie w Paryżu, Frankfurt, Warszawie — to jest już duży sukces.



Ćwiczenie piruetów

Rozmowa ze Zdzisławem Gasperowiczem-Laurentem

● **A panu się udało?**

— Zaczyna mi się udawać. Systematycznie sprzedają obrazy w Paryżu, Niemczech i Polsce.

● **Czy to przypadkiem nie są nasze polskie kompleksy — tęsknota za „wielkim światem”, za Paryżem, chęć wydobycia się z zaścianka.**

— Paryżem nigdy nie będziemy, i odwrotnie. Ale tam właśnie skupiają się artyści z całego świata i przede wszystkim — czego najbardziej nam brakuje — tam są marszandzi, opiekunowie, mecenas sztuki. Malarz w Paryżu nie musi szukać galerii, nie musi kląć się o pieniądze. Nigdy nie umiałem sprzedać swojego obrazu i jeśli ktoś targuje się ze mną o cenę, wolę oddać płótno darmo. Paryż to również wspaniałe muzea, pałace, dzięki którym ma się bezpośredni kontakt ze sztuką. W Warszawie ostatnio powstało trochę galerii...

● **Złych galerii!...**

— A czy w Polsce jest tak dużo dobrych dzieł, aby mogły istnieć tylko dobre galerie? W Nowym Jorku również maluje tysiące artystów. Ilu jest dobrych? Dwudziestu?

● **Jak pomóc młodym artystom, którzy nie mają pracowni, pieniędzy, a za tubkę bieli muszą płacić 90 tys. zł?**

— Tak, wiem: dla młodych twórców nadeszły brutalne czasy. Ale i mnie nikt nie dał farb za darmo. Musiałem na nie zarobić. Gdy miałem 24 lata moich obrazów nikt nie kupował. Stałem na Montmartrze i czasami ja-

kiś turysta, myślę, że z litości, coś kupił. To była pożywka do następnego obrazu. Przypuszczam, że polski student nie pójdzie na rynek Starego Miasta i nie sprzeda swojej abstrakcji. A we Francji to jest normalne. Jeśli nie udawało mi się żyć z Montmartru wracałem do zawodu, do Alexandra, Antoina, którzy nie byli zadowoleni, że jestem w pracy zmęczony i niewyspany, ale mi pomagali. Wieczorami cesałem w teatrze peruki i to była moja baza finansowa. Każdy chciałby mieć komfort. Atelier z dużymi szymbami przy Champs Elysee i mecenasa. Ale to są tylko filmowe bajeczki, nijak się mające do rzeczywistości.

● **Wróćmy do związku między malowaniem i fryzjerstwem.**

— Jeśli kobieta prosi mnie o konsultację, co robić, aby być młodszą, ładniejszą, patrzę na nią jak malarz i wiem, co zmienić. Kobiety nie znają umiaru, granic. Nie wiedzą, kiedy trzeba się zatrzymać, często są wulgarne, przerysowane. Teraz np. zapanowała moda — epidemia! — na zapuszczone włosy, loki na ramionach. Idzie się do restauracji czy sklepu i widzi się niemal wyłącznie pseudo miss. Dziewczyny robią z siebie karykatury. Chciałbym — i robiłem to podczas wyborów miss — zwalczać tę prowincjonalną manię. Od trzech miesięcy lansuję krótkie włosy. Chcę przypomnieć, że istnieją jeszcze elegancja i estetyka.



Rozmawiała:
JAGA REY

Pół roku temu Klub Przyjaciół Muzeum Narodowego w Warszawie zwrócił się do pani minister kultury i sztuki — Izabelli Cywińskiej z prośbą, popartą 1675 podpisami, o zrewidowanie swej pierwotnej decyzji przeznaczenia Zamku Ujazdowskiego na X Centrum Sztuki Współczesnej i przekazania go Muzeum Narodowemu w Warszawie. Prośba ta nie została wysłuchana.

Obudowany w znacznej mierze z funduszy społecznych Zamek Ujazdowski — druga królewska siedziba — należy do społeczeństwa. Powinno więc mieć ono decydujący głos w kwestii jego przeznaczenia. Buiwersujący jest fakt, że projektów dotyczących przeznaczenia tego obiektu nigdy nie poddano szerokiej, publicznej konsultacji. Najświetniejsze osoby środowiska kulturalnego w naszym kraju opowiedziały się publicznie za przekazaniem Zamku Muzeum Narodowemu. Działanie takie umożliwiłoby prezentację skarbów polskiej i światowej kultury — często unikalnych arcydzieł — których w zbiorach znajduje się ok. 80 tysięcy.

Muzeum podaje: „Najliczniejsze zbiory posiada Dział Złotnictwa i Metali — ok. 21 tysięcy przedmiotów. Są to wyroby jubilerskie, złotnicze, wyroby z kości słoniowej i koralu, wyroby kowalskie, ślusarskie, brązy, zegary, judaica i inne. Dział Ceramiki i Szkła chroni ponad 12 tysięcy obiektów z okresu od XV do XIX wieku. Obok porcelany znajdują się tu fajanse, kamionki, majolika i inne gatunki ceramiki. Wśród szkła najcenniejsza jest kolekcja polskich manufaktur magnackich z XVIII wieku. W Dziale Mebli znajduje się ok. 3300 mebli i sprzętów z różnych środowisk europejskich. Dział Tkanin sprawuje pieczę nad ponad 4 tysiącami obiektów takich jak arras, gobeliny, unikatowy zbiór kilimów. Są tam także dywany, i polskie makaty, ubiory i akcesoria mody, pasy kontuszowe, koronki, hafty, tkaniny kościelne, czapraki, sztandary, chorągwie i inne. Dział Sztuki Krajów Azji obejmuje ok. 8 tysięcy zabytków z czasów od XII w. pne do XX wiek. Znajduje się w nim malarstwo, grafika, rzeźba, drobna plastyka w kamieniu, kości, metalach, glinie oraz brązy, cyna, a także inne metale, ceramika, emalia, szkło, laka, tkaniny i akcesoria ubioru, broń ozdobna i jej elementy zdobnicze. Galeria Sztuki Współczesnej zawiera poza malarstwem, rzeźbą, grafiką również ok. 900 obiektów sztuki zdobniczej.”

Wiosną br. czynna była w Muzeum Narodowym wystawa „Skazane na magazyn”, ukazująca piękno i bogactwo zbiorów sztuki zdobniczej. Takich eksponatów niejedno muzeum świata mogłoby nam pozazdrościć. Nadarzała się okazja skonfrontowania słuszności decyzji podjętej przez panią minister Cywińską, poprzez porównanie wystawionej części tych przepięknych zbiorów z wystawami organizowanymi przez obecnych gospodarzy Zamku Ujazdowskiego.

Gmach Muzeum Narodowego — nowoczesny przed pół wiekiem — od dawna przestał odpowiadać wymogom współczesnego muzealnictwa. Trudno w nim nawet pomieścić znacznie powiększone od tamtej pory zbiory, coż mówić o możliwościach konserwacji, dokumentacji dzieł sztuki, czy dalszym ich gromadzeniu. Nieustanne przenoszenie obrazów z miejsca na miejsce (brak powierzchni wystawowej umożli-

mku Ujazdowskiego mógłby powstać jeden magazyn mebli z prawdziwego zdarzenia, z pracownią konserwatorską.

Jesteśmy społeczeństwem — jak żadne chyba inne — zafascynowanym przeszłością. Jednocześnie jednak rzetelna znajomość historii nie jest naszą najmocniejszą stroną. W związku z tym nie można dopuścić do tego, aby całe pokolenia Polaków nie miały możliwości stałego kontaktu, a nawet poznania dzieł zgromadzonych w magazynach. Niepokojący jest fakt, że w kraju o tak bogatych tradycjach i ogromnym dorobku kulturalnym mamy bardzo mało miejsc, w których można by podziwiać to, co jeszcze pozostało po wszystkich nawałach i kataklizmach, jakie pustoszyły kraj. Pochopność podjętej przez wła-

o który kiedyś zabiegał prof. Lorentz, sytuacja muzeum stałaby się niewątpliwie lepsza. Należy zaznaczyć, iż wyprzedaż czy sugerowane czasem rozproszenie wspomnianych kolekcji byłoby ogromną szkodą. Wartość największą, także naukową, mają bowiem zbiory w całości.

Centrum Sztuki Współczesnej powinno mieć swoje biura i powierzchnie wystawowe w nowoczesniejszych wnętrzach. Z wielu względów (np. estetycznych, technicznych) odpowiedniejszymi do tego celu pomieszczeniami zdają się być niektóre zwalniane przez różne instytucje i organizacje budynki. Wymaganiom tym odpowiada m.in. Cyrk pod Kopułą na Powiślu, Hala Gwardii, budynki starej gazowni na Woli, a nawet (po odpowiednim przystosowaniu) niektóre sale Pałacu Kultury.

Natomiast Zamek Ujazdowski ze względu na szczególny charakter wnętrza — ich klimat i wielkość — nigdy nie będzie odpowiedni dla ekspozycji nowoczesnej, często agresywnej, sztuki współczesnej wymagającej dużych, wolnych przestrzeni. Zamek Ujazdowski jest stworzony do prezentacji zabytków sztuki dawnej, również ze względu na ich bezpieczeństwo.

Zbierający podpisy pod apelem „Zamek Ujazdowski dla Muzeum Narodowego w Warszawie” spotkali się z poparciem wielu ludzi, również artystów (choć nie wszyscy mieli odwagę złożyć podpisy pod apelem). Spotkaliśmy się również z ostrzymi zarzutami innych artystów: „laicy nie powinni wypowiadać się o sztuce”, „to zbieranie podpisów to nóż wbijany plastykom w plecy”, „to są kapitalistyczne zapędy profesora Lorentza”.

Apelowałabym w tym miejscu do światłych kreatorów współczesnej kultury, aby pozostając w zgodzie z własnym sumieniem, poczuciem odpowiedzialności i przyzwoitości, tradycją, poczuciem więzi z żyjącymi już artystami-twórcami naszej kultury, poparli skromne działania zwolenników przedstawionej przeze mnie idei. Pragnęłabym, aby rezygnując z Zamku Ujazdowskiego na rzecz Muzeum Narodowego, domagali się od władz kraju i Warszawy przekazania sztuce współczesnej budynków bardziej odpowiadających jej potrzebom, a także terenów, na których z czasem mogłoby powstać prawdziwe Centrum Sztuki Współczesnej. Uważam, bowiem, że aktywni, przedsiębiorczy polscy artyści są w stanie stworzyć takie właśnie oryginalne i prawdziwe Centrum konkurujące z francuskim Centrum Pompidou. Czy też mamy tylko szanse na stworzenie Centrum minister Cywińskiej?

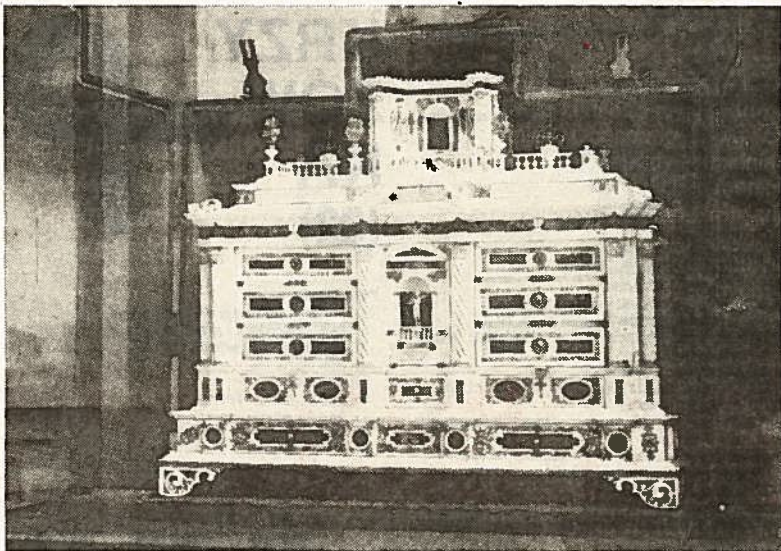
HANNA WOJCIECHOWSKA-WRÓTNIKOWA

Dla kogo zamek?

wiającej stałą ekspozycję zmusza do cyklicznego ich wymieniania), ciasnota magazynów i nieregulowana wilgotność powietrza muszą powodować niszczenie eksponatów. Obiekty często przechowywane są w sposób niewłaściwy — w pomieszczeniach nieprzystosowanych do tego celu i na zbyt małej powierzchni. Meble magazynowane są w kilku punktach miasta, a przecież, jak sugerowali pracownicy muzeum, w pawilonie znajdującym się obok Za-

dze decyzji dotyczącej spuścizny kulturalnej naszych przodków jest co najmniej zastanawiająca. Wydaje się, że po dwuwiekowym okresie nadszedł nareszcie czas pełnego poznania historii przez bezpośredni kontakt z jej materialnymi świadectwami.

Po wyprowadzeniu się Muzeum Wojska Polskiego z części Muzeum Narodowego do budynków Wojskowej Akademii Politycznej WP, po uzyskaniu Zamku Ujazdowskiego, a może i Domu Braci Jabłkowski-



Beno Budar. Urodzony w roku 1908 w Kulowie, pow. Wejheroczy. Po ukończeniu liceum fizycznego w Budziszynie studiował sławistykę i polonistykę w Lipsku, następnie filologię rosyjską w Rostowie nad Donem. Od roku 1960 pracuje w redakcji literatury pięknej wyd. „Domowy”. W roku 1973 wydał (wspólnie z B. Dyrlichem) antologię poezji litewskiej „Prójeimys žuozė” (Złoty szczyt). Wydał zbiory „Mikus a Dajkus” (1970) i „Spać w maili maili zakazac” (Spać w maili maili zakazac — 1983).

BIAŁA ŻAŁOBA

Przez okno zagląda czerni
Ze ścian izby
opada biel

Na stole leży moja matka
usta jej jeszcze chwytają powietrze
lecz język nie chwytą już słów

Pisk myszy — na poddaszu
liczą ostatnie ziarno

światło zaczyna gasnąć
zegar zwalnia, przystaje
w kontakcie
delikatny błysk
ulatującej iskry

Matka uśmiecha się do mnie
z fotografii wiszącej na ścianie

Przez okno wpada biel
Ze ścian osypuje się biel
Na stole leży moja matka.





PIĄTEK 19.10

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla młodych widzów: Kasetka TDC
 16.40 Dla dzieci: „Ciuchcia”
 17.15 Telexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Raport — publicystyka międzynarodowa
 18.10 „Star-Trek” — następne pokolenie (7) serial USA
 18.55 Od „Kapitału” do kapitału cz. 4 „Prywatyzacja”
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 Film fab.
 21.35 Kwadrans prawdy
 21.50 New York, New York
 22.20 Szała — program rozrywkowy
 23.05 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 „Bagdad Cafe” serial prod. USA
 11.25 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnych
 12.55 „Crime story” (16) serial USA
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program dnia
 14.20 Panorama dnia
 14.30 Czas Akademicki
 15.00 „Ulica Sezamkowa” program dla dzieci
 16.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
 16.30 Wzrocowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
 17.00 „Rycerze i rabusie” (6) serial TP
 18.00 XII MKP im. F. Chopina, etap IV
 19.30 Program regionalny
 20.00 XII MKP im. F. Chopina, etap IV
 20.50 Program regionalny
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Studio Sport
 21.55 „Crime story” (16) — serial USA
 22.40 Światowa Scena Muzyczna Dionne Warwick
 23.40 Komentarz dnia
 23.45 CNN — Headline News

SOBOTA 20.10.

PROGRAM I

9.00 Wiadomości
 9.10 „Wiatrak” oraz „Wilki morskie” (3) serial prod. nowozel.
 10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
 11.00 Piłkarska kadra czeka
 11.20 Belona — wojskowy program publicystyczny
 11.45 „Wędrówki dalekie i bliskie” — „Henryk Pacyfikator” film dok. franc.
 12.25 Z Polski rodem — magazyn polonijny
 12.55 Złotowłosa jesień — program Red. Rolnej
 13.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
 13.45 Rokendroler — magazyn muzyki rockowej
 14.15 Prawo prawa
 14.30 Laboratorium — Tajemnice z buta
 15.00 Tele-Audio-Video
 15.20 Gabinet Cieni
 16.20 „Duchy Dworu Buxleya” (1) film USA
 17.15 Telexpress
 17.35 „Siódemka w jedyńce” — franc. program satelitarny
 18.55 Z kamerą wśród zwierząt — „Dzioborożce”
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.00 XII MKP im. F. Chopina — Koncert laureatów
 23.15 Wiadomości Wieczorne
 23.30 Sportowa Sobota
 0.05 Film fabularny

PROGRAM II

8.10 „Dziedzictwo” (4) serial etnograficzny prod. ang.
 8.35 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
 9.15 Benny Hill — program rozrywkowy
 10.00 CNN — Headline News
 10.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
 10.40 „Cudowne lata” (16) serial USA
 11.05 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
 11.15 Program dnia
 11.20 „Rodzina Brettów” (2) serial prod. ang.
 12.20 Zwierzęta Świata — serial prod. kanadyjsko-angielskiej
 13.00 „Santa Barbara” (61, 62) serial USA
 14.30 5-10-15 — program dla dzieci
 15.30 „Strefa mroku” (3) serial USA
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
 17.00 Wielka Gra — teleturniej
 18.00 Program lokalny
 18.30 Benny Hill — powt.
 19.00 Abecadło nonsensu — program rozrywkowy
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — program publicystyczny
 21.00 Piosenki
 21.15 Dwa +2
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Słowo na niedzielę — ks. prof. M. Nowak
 21.50 „Rodzina Brettów” (2) serial ang.
 22.50 Przegląd muzyczny
 23.10 Komentarz dnia
 23.15 CNN — Headline News

NIEDZIELA 21.10

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film z serii: „Niebezpieczna zatoka” (7) serial kanad.

10.30 „Museum d'Orsay” (4) „Secesja” — serial dok. franc.
 11.25 Notowania czyli co się oplaca rolnikowi
 11.50 Ściśle jawne — wojskowy magazyn publicystyczny
 12.15 Telewizyjny koncert życzeń
 13.00 Teatr dla dzieci „Księżniczka na ziarnku grochu”
 13.35 Magazyn „Morze”
 13.50 „Opowieści starego miasta” (3)
 14.20 Pieprz i wanilia — Z wiatrem przez świat
 15.05 Kino muzyczne Kedyńskiego „Rewia na Broadwayu” musical prod. USA
 16.55 Antena
 17.15 Telexpress
 17.30 Telewizyjny Teatr Rozmałości — „Grube ryby”
 18.40 Studio Sport
 19.00 Wieczorynka
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Spadkobiercy Emmy Harte” (3) serial ang.
 21.10 7 dni — świat
 21.40 Sportowa niedziela
 22.25 Wiadomości wieczorne
 22.40 Kabaretowy rok 1989 (2)

PROGRAM II

9.10 Jutro poniedziałek
 9.30 Program lokalny
 10.00 CNN — Headline News
 10.15 „Santa Barbara” — (63, 64) serial USA (powt.)
 11.45 Express Dimanche
 12.00 Program dnia
 12.05 PKF
 12.15 Film fab.
 13.15 100 pytań do...
 13.55 Maciej, Nietzsche i — Z batutą i humorem
 14.15 Kino rodzinne. „Latający doktorzy” (6) serial austral.
 15.10 Kontakt TV — Archiwum kontaktu
 16.10 „Renesans” (5) „Rok 1588” — Hiszpani — serial dok. franc.
 17.00 Studio Sport
 17.30 Bliziej świata — przegląd telewizji satelitarnych
 19.00 Wydarzenie tygodnia
 19.30 Film dok. (powt.)
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
 21.00 Piosenki z „Ballady”
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Film fab.
 22.15 Rozmowy bez sekretów
 23.05 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 22.10

PROGRAM I

13.30—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
 16.45 Kino nastolatków: „Karino” (7) serial TP
 17.15 Telexpress
 17.30 Rolnicze rozmaitości
 17.45 System — program publicystyczny
 18.10 Klinika zdrowego człowieka
 18.30 Jakim prawem?
 19.15 Dobranoc „Wodnik Szuwarek”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Cinkciarze” film fab. prod. czeskosłowackiej
 21.20 Racje — program publicystyczny
 22.00 Wiadomości wieczorne
 22.20 Język angielski (2)

PROGRAM II

13.30 Powitanie
 13.45 Antena „2” proponuje
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Magazyn piłkarski
 15.00 Zbliżenia czyli to i owo o filmie
 15.30 „Hotel Poland” serial prod. NRD
 16.30 Ojczyzna-polszczyzna — Będziesz miała więcej czasu
 16.45 Widziane z Gdańska
 17.00 „Wojna między klasami” film fab. USA
 18.00 Program lokalny
 18.30 Studio im. A. Munka „Józef Piłsudski” cz. 3 film dok.
 18.55 Z rzeczywistości — Krzysztof Kiesłowski — program G. Banaszkiwicz
 19.30 Język niemiecki (2)
 20.00 Auto Moto Fan Klub
 20.30 Seans filmowy — program Ewy M. Banaszkiwicz
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Film fab.
 22.55 Witryna wydawców
 23.10 Studio im. A. Munka
 0.10 Komentarz dnia
 0.15 CNN — Headline News

WTOREK 23.10.

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
 16.50 „Misja Yogi wyprawa po skarby” serial anim. USA
 17.15 Telexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Telewizyjny Teatr Prozy: Józef Hen „Mgiewka”
 19.15 Dobranoc: „Bajki Ezopa”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Dynastia” (47) serial USA
 20.55 Teraz — tygodnik gospodarczy
 21.25 „Walka o demokrację” (8) „Cena demokracji” serial dok. ang.
 22.20 Gazeta, też towar — program public.
 22.40 Wiadomości wieczorne
 22.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
 23.45 Język francuski (2)

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda
 11.15 Filmy Woody Allena: „Danny Rose z Broadwayu” film USA

12.35 „Czerwona ziemia” film dok.
 13.20 Program dnia
 13.30 Dookola świata: W Amsterdamie
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program publicystyczny
 14.45 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
 15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
 16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
 17.00 „National Geographic” — film dok.
 18.00 Program lokalny
 18.30 Modlitwa wieczorna
 18.50 Gustaw Herling-Grudziński — „Skończyłem niedawno 70 lat” film dok.
 19.30 Język angielski (32)
 20.00 Siódemka w Dwójce
 21.00 Wywiady trena Dziedzic
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Filmy Woody Allena: „Danny Rose z Broadwayu” film fab. USA
 23.15 Video-Pamiętnik — Jane Fonda i Gregory Peck opowiadają o realizacji filmu „Stary Gringo”
 23.35 Komentarz dnia
 23.40 CNN — Headline News
 23.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego

ŚRODA 24.10.

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla młodych widzów: Sami o sobie
 16.45 Kino nastolatków: „Karino” (7) serial TP
 17.15 Telexpress
 17.30 Rolnicze rozmaitości
 17.45 System — program publicystyczny
 18.10 Klinika zdrowego człowieka
 18.30 Jakim prawem?
 19.15 Dobranoc „Wodnik Szuwarek”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Cinkciarze” film fab. prod. czeskosłowackiej
 21.20 Racje — program publicystyczny
 22.00 Wiadomości wieczorne
 22.20 Język angielski (2)

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda
 11.15 „Miasto nad głową” (4) serial ZSRR
 12.35 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program dnia
 14.30 Program public.
 15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
 16.00 Kontakt TV

17.00 „Szpital na peryferiach” (17) serial prod. czeskos.
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Wilhelm Tell” (2) serial
 19.00 Magazyn 102
 19.30 Język franc. (2)
 20.00 Wrocław na antenie „2” — Historia konia — Jubileusz „Cantorów”
 21.00 Ze wszystkich stron
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „W labiryncie” serial TP
 22.25 Telewizja nocą
 23.10 Komentarz dnia
 23.15 CNN — Headline News
 23.30 Uniwersalny kurs j. angielskiego

CZWARTEK 25.10.

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 16.00 Wiadomości
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla młodych widzów: Kwant
 17.15 Telexpress
 17.30 Spojrzenia
 17.55 10 minut
 18.10 Skarbiec — magazyn historyczny
 18.50 Magazyn katolicki
 19.15 Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad”
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Ulice San Francisco” (7) serial krym. USA
 21.00 Interpelacje
 22.00 Pegaz
 22.30 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda
 11.10 „Szczęśliwy brzeg” polski film fab.
 12.45 Program dnia
 13.00 Wrocław na antenie „2” (powt.)
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program public.
 15.00 „Ulica Sezamkowa”
 16.00 Dziewiątka — program krajów nadbałtyckich
 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszprowskim
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Cudowne lata” (16) „Strajk” serial USA
 19.00 „Cud nad Tamizą” reportaż
 19.30 Jaz. niemiecki (2)
 20.00 Wielki sport
 21.00 Express reporterów
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Perły z lamusa: „List” film fab. USA *
 23.25 Refleksje nad filozofią pracy
 0.25 Komentarz dnia
 0.30 CNN — Headline News
 0.45 Uniwersalny kurs j. angielskiego

KRZYŻÓWKA (32)

- POZIOMO:**
 1) kryzys i depresja w gospodarce,
 2) był prezydent i premier Kongo,
 3) poprzednik Edwarda Gierka,
 4) premier Indii,
 5) okazja,
 6) poobiednia drzemka,
 7) stolica Asyrii,
 8) celtycki poeta i pieśniarz,
 9) polityk brytyjski, b. minister spraw zagr., prze-

ciwnik ustępstw wobec hitlerowskich Niemiec
 • narodowa demokracja,
 11) „krwawy” cesarz Republiki Środkowoafrykańskiej • dodatek do paszportu.
PIONOWO:
 A) Wzrośle lub Junosza,
 B) zakładanie miast w dawnej Polsce,
 C) polityk sanacyjny, 1932—39 min. spraw zagr., przeciwnik paktu z Rosją Sowiecką,
 D) górzysta kraina w pld.-zach. Azji, przedmiot międzynarodowych sporów,
 F) usuwanie chłopów z ziemi • dowódca 2 Korpusu Polskiego pod Monte Cassino, autor „Bez ostatniego rozdziału”,
 H) mały, niepozorny koń • lewy dopływ Wisły,
 J) prezes Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy,
 L) przywódca Palestyńczyków • kościół parafialny.
 Po rozwiązaniu odczytać sztyr (przysłowie wietnamskie): (9C) 521 23J 2P, 1W, 4F, 9A, 1K (6E, 3G) (10C, 11W, 2J, 1A, 6F) (1YK, 8J, 2C, 3H, 8H)

odpowiedź do krzyżówki

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	●	L	K	●	R	E	C	E	S	J	A	●
2	●	●	O	V	U	●	●	A	●	R	●	●
3	●	K	●	R	●	G	●	M	U	E	K	A
4	G	A	N	D	A	I	●	●	A	●	F	●
5	●	C	●	O	Y	●	●	S	Z	A	●	A
6	S	J	E	S	T	A	●	●	●	●	●	T
7	●	A	●	T	●	N	●	I	N	I	W	A
8	A	●	B	A	R	D	●	I	●	●	●	●
9	E	D	E	N	●	E	N	D	E	C	J	A
10	R	●	C	●	●	R	●	A	●	K	●	●
11	B	●	K	●	●	S	●	●	W	I	Z	A

ZADNA władza nie lubi przyznawać się do niekompetencji i nie udolności. Dlatego każda zawsze usiłuje znaleźć jakieś przyczyny zewnętrzne, na które można by zrzucić odpowiedzialność za popełnione błędy. Przy odrobinie zręczności zawsze można znaleźć jakiś wybieg.

Kiedy w latach 1981—1982 nasze długi zagraniczne wzrosły do gigantycznej kwoty trzydziestu kilku miliardów, szczęśliwie dla ówczesnego rządu, Stany Zjednoczone ogłosiły restrykcje ekonomiczne, żeby tym sposobem wyrazić dezaprobatę dla stanu wojennego.

Szkockie liczenie

W istocie rzeczy, łagodnym restrykcjom nadano wówczas rozmiary totalnej klęski, która rzekomo zrujnowała naszą gospodarkę i była przyczyną wszelkich nieszczęść. Jeszcze dziś pamiętam śmiech jaki wzbudzał Urban, kiedy z uroczystą powagą ogłaszał coraz to nowe straty sięgające w końcu 15 miliardów dolarów, choć całe obroty handlowe ze Stanami Zjednoczonymi wynosiły wówczas ok. 400 milionów.

Gdyby nie kpiny w „Głosie Ameryki” RWE i podziemnej prasie solidarnościowej, zapewne restrykcje z czasem stałyby się jedyną i wyłączną przyczyną naszej katastrofy gospodarczej nie tylko w 80., ale i w siedemdziesiątych latach.

Teraz nowemu rządowi, gospodarczo znów się nie wiedzie, a tu jak na złość, ani żadnych restrykcji, ani trzęsienia ziemi, nic na co można by

zrzucić winę za własne niepowodzenia. Ale wreszcie i naszej władzy zaświeciła pomysłowa gwiazda — napaść Iraku na Kuwejt. Jeszcze nie minęły dwa miesiące od tego czasu, a już rząd obliczył poniesione straty na 2,5 miliarda (!!) dolarów. Widać rachmistrze — specjaliści od wylizania strat z dawnej komisji planowania dalej świadczą usługi nowej ekipie. Jeszcze trochę, a okaże się, że gdyby nie ta odległa wojna, to dzięki programowi Balcerowicza już byśmy w mleku i miodzie pływali.

Nie stawiam wysokich wymagań moralnych rządowi i władzom. Uważam, że mają prawo kłamać i oszuki-

wać, ale rządzeni też mają prawo nie pozwalać nabijać się w butelkę. Dlatego w imieniu własnym i kilku rządzonych domagam się od rządu przedstawienia sposobu obliczenia poniesionych strat. Nawet plecenie andronów powinno mieć granice.

A tak nawiasem mówiąc, to prawdopodobnie wiem jak obliczono te straty. Przypuszczam, że rząd zatrudnia mojego znajomego Szkota, któremu kiedyś synek pochwalił się:

— Tato zaoszczędziłem 10 pensów!

— W jaki sposób?

— Zamiast jechać tramwajem, biegłem za nim.

— Synu — odpowiedział Szkot — powinienem cię zbić, bo naraziłeś mnie na wielką stratę, gdybyś biegł za taksówką zaoszczędziłbyś całego funta.

B.M.

Nadzieje i rzeczywistość

Podróże kształcą

SPÓŁKA „Pol-Mot” zafundowała mi przepiękną (i wielce pouczającą) wycieczkę przez Niemcy, Holandię i Belgię do Wielkiej Brytanii. W Birmingham odbywały się doroczne targi motoryzacyjne „Motor Show 90”, na których polski przemysł samochodowy zaznaczył swoje istnienie...

Dla Polaka przyzwyczajonego do Międzynarodowych Targów Poznańskich i innych tego typu imprez w kraju — owo „Motor Show” jest szokiem, lawiną wrażeń, które trudno wręcz skonsumować. Przepaść, jaka dzieli nas od prawdziwej Europy, po prostu przynębia. Nie jesteśmy tak zamożni jak oni, nie mamy takich doświadczeń, ale...

Targi w Polsce to jeden wielki chaos i improwizacja. Tam nikt nie improwizuje. „Ich nie stać na improwizację” — krótko skomentował jeden z rodaków. Rodzi się pytanie: a nas stać? Po drugie — czy my Polacy rzeczywiście nie mamy inwencji, pomysłów, czy my nie możemy naśladować dobrych wzorów stworzonych przez innych? Uważamy się za wykształcony i zdolny naród, tyle że nieszczęśliwy. Przy okazji międzynarodowej konfrontacji nieszczęścia, owszem, widać, ale z resztą jest jakby gorzej.

Zdaję sobie sprawę, że nie mogliśmy jechać w kraju wyprodukować takiego „Lamborghini Diablo” czy „Ferrari Testarossa”, a nawet byle „Jaguara” czy „Mercedesa”. Jednak dziwi mnie, iż nie staramy się choćby zaofiarować tysięcy różnych ula-

twiających życie zmotoryzowanych narzędzi, przyrządów i innych gadżetów. Rzeszowski „Zelmer” robi podobno dobre odkurzacze, zatem dlaczego nie ma na rynku odkurzaczy samochodowych? W Birmingham jedna tylko firma zachodniemiecka pokazywała dwudziestkę najroźniejszych modeli. Tak jest z kluczami do opon, podnośnikami itp.

Porównanie samych terenów targowych Poznania i Birmingham pokazuje różnicę dwu światów. U nich wszędzie można trafić, bo znakomita informacja wewnętrzna, u nas zupełny chaos, że nawet Polak się gubi, choć ma język w gębie. U nich znakomite połączenia komunikacyjne z miastem, z lotniskiem i koleją. U nas — jeden wielki korek. Tam nader liczni i sympatyczni ludzie z obsługi parkingowej natychmiast bezbłędnie kierują samochody na wyznaczone miejsce, u nas bezładne kręcenie się w kółko.

To, co budzi zazdrość to nie zamożność, lecz przemyślana w najdrobniejszych szczegółach organizacja. I co najbardziej irytuje to ta ich cholerna uprzejmość — widzą, że klient, a uśmiechają się, zamiast „po polsku” obsobrać.

W jednym Zachód dogonił Polskę — w Amsterdamie po dwudziestu minutach postoju mieliśmy już wybitą szybę w samochodzie i świeżnięte torby. Jednak za takie zbliżenie do Europy to ja serdecznie dziękuję.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

JUŻ STAROŻYTNI Rzymianie mawiali: „Senatores boni viri, senatus autem mala bestia” — dobrzy mężami są senatorowie, senat zaś — złym zwierzem. Czy nie brzmi to swojsko w Polsce jesienią 1990 r.?

Układ Okrągłego Stołu powołał do życia Senat nie w imię narodowych tradycji, ale by stworzyć przeciwwagę dla ogromnych kompetencji Prezydenta. Był to więc element kompromisu politycznego, nic więcej. Senat, jak się okazało, nie musiał „blokować” Prezydenta, ten bowiem nie korzystał ze swych uprawnień. Stał się za to znakomitym, choć nieprzewidywanym hamulcem przemian, zwłaszcza zaś — stanowienia praw. Dziesiątki poprawek do znakomitej większości ustaw, w ogromnej mierze nie trafnych i przez Sejm odrzucanych, zabralo posłom czas, który wystarczyłby do uchwalenia co najmniej kilkunastu bardzo potrzebnych ustaw.

Prawda, że parokrotnie Senat wychwycił niezauważone w procesie legislacyjnym błędy, spowodowane przez pośpiech, lenistwo lub niechlujstwo. Ale ten niewątpliwie wkład Senatu stwarzał dla Sejmu komfort połowicznej odpowiedzialności — bez tego „parasola” posłowie i eksperci musieliby pracować lepiej, nie mogliby sobie pozwolić na uchwalanie ustaw obciążonych błędami, a nawet — sprzecznościami wewnętrznymi.

Prawda też, że Senat uchwalił kilka pięknych i potrzebnych deklaracji, głównie w sprawach międzynarodowych — czynił to jednak na ogół wtedy gdy Sejm nie miał czasu (jak w przypadku potępienia Akcji „Wisła)

lub chęci na podjęcie jakichś spraw. Ale taka właśnie „zastępczość” tych deklaracji jest powszechnie wiadoma — nie raz większą od nich wagę miałyby oświadczenie Rządu RP.

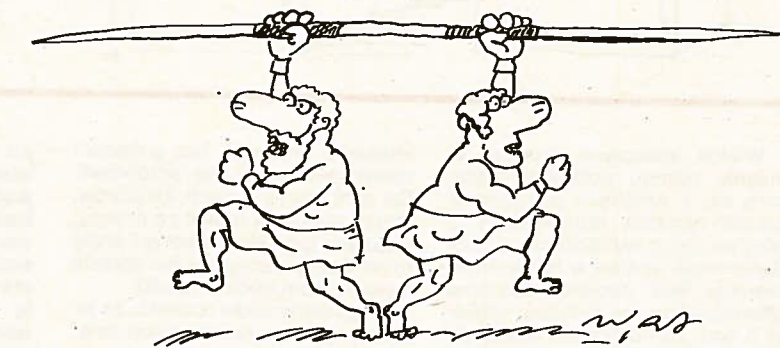
Teraz zaś Senat uzyskał prawo współdecydowania o projekcie Konstytucji. Zważywszy zaś zapracowanie nad skróceniem kadencji wykazało, że prawie czwarta część posłów nie jest zainteresowana przyszłością Polski należy oczekiwać, że to Senat opracuje projekt, który zostanie

Po co nam Senat?

przedstawiony nowemu Sejmowi. I można też oczekiwać — zważywszy naturalną bezwładność wszelkich ciał kolektywnych — że ten Sejm już w projekcie nie dokona zasadniczych zmian systemowych.

Oprócz spowolnienia procesu legislacyjnego utrzymanie Senatu „wojewódzkiego” sparaliżuje niezbędną, radykalną reformę podziału administracyjnego kraju. Każda bowiem zmiana obecnego układu województw, (których dziś mamy co najmniej o połowę za dużo) będzie sprzeczna z interesami senatorów. Jednakże zmiany tej nie będzie można wprowadzić bez zgody Senatu.

Jedynym sposobem uniknięcia tej sytuacji jest poddanie pod referendum konstytucyjne dalszego istnienia Senatu. Jeżeli w jego wyniku zostanie zatwierdzony dotychczasowy



kształt tej izby — będziemy przynajmniej mogli powiedzieć, że sami narzuciliśmy sobie tego piwa.

Nie znaczy to jednak, by istnienie wyższej izby parlamentu nie miało sensu. Nie ma go jedynie obecny Senat, będący zdublowaniem Sejmu, wylaniany na tych samych, co on, zasadach.

Może to być np. proponowany przez Leszka Moczulskiego Senat jako instrument nadzoru nad pracami Rządu. Kwestią dyskusji jest jednak czy rozdzielenie stanowienia praw od nadzoru nad ich realizacją jest rzeczą właściwą. Może to być Senat samorządowy, jaki proponowano jeszcze w zeszłym roku, Senat nie wylaniany w drodze wyborów.

Senat taki składałby się z przedstawicieli samorządów terytorialnych oraz innych samorządów obywatelskich — rolniczych, robotniczych, rzemieślniczych, kupieckich, wolnych zawodów, itp. Znaleźliby tu miejsce przedstawiciele takich specyficznych

grup obywateli jak zawodowa kadra wojskowa z jednej, a inwalidzi z drugiej strony. Przyjęcie takiej koncepcji rozwiązywałoby też problem parlamentarnej reprezentacji mniejszości narodowych, który w każdym innym układzie jest kwadraturą koła. Jednego tylko być w nim nie powinno — przedstawicielstwa tzw. samorządów pracowniczych, które są instytucjami do szpiku kości komunistycznymi, czego nie może zmienić fakt, że dziś składają się na ogół z antykomunistów.

Taki Senat mógłby mieć kompetencje zbliżone do obecnych, a choć i on opóźniałby prace legislacyjne — wnosiłby do nich punkt widzenia na tyle odmienny, że opóźnienie byłoby pożyteczne. Choć nie mam pewności czy taki Senat jest rzeczywiście potrzebny Polsce. Natomiast, że obecny Senat może być jedynie zawadą — tego możemy być pewni już dziś.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

Wszystko na sprzedaż

Podobno parę lat temu pewnej bogatej Amerykance (do Polski od dawna przyjeżdżają raczej bogaci, niż biedni) zachciało się siusiu. Niesamowicie to zdarzenie miało miejsce w Janowie Podlaskim podczas słynnych aukcji koni. Dama owa udała się więc tam gdzie trzeba na parę minut rezygnując z oglądania owocu trudu i znoju naszych hodowców. Niestety, deska pękła, drzwi z serduszkami wypadły, a wielbicielek rumaków zamiast sobie ulżyć zażyła niezaplansowanej kąpiel. Afera była międzynarodowa.

O sprzedaży koni w Janowie zwykle się pisze z zachwytem i tylko dobrze. Bogaci kupcy, wprawni menadżerowie z „Animexu”, piękne zwierzęta, stopy dolarów. A rezultat? Polskie wierzchowce „rozslawiają imię naszego kraju”, na całym świecie, u nas zostają stopy waluty wymiennej, czyli „twardej”, wśród sprzedających i

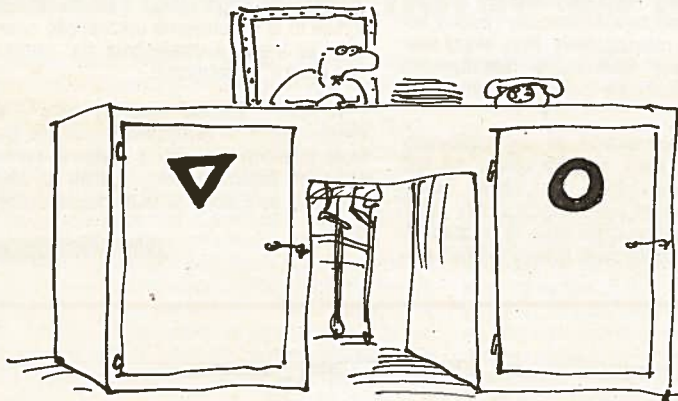
kupujących podnosi się poziom znajomości języków obcych, głównie liczebników. Jednym słowem złoty interes i piątka z plusem za nasze umiejętności handlowe. A tymczasem...

Są osoby twierdzące, że cały ten cyrk pachnie nie tylko sianem i wycierkami perfumami bogaczy. Mówi się, iż niektóre konie sprzedawane są po cenach zanizonych, że w pogoni za pieniędzmi pozbawia się nasz sport jeździecki „materiał zarodkowy”. Natura ludzka, w przeciwieństwie do koni, jest ulonna. Skoro kupujący przyjeżdżają pojazdami luksusowymi to niby dlaczego animatorzy sprzedaży nie mają pod różować volvami i mercedesami? Co bardziej dociekliwi mówią wprost: dawniej łapówka, teraz prowizja. Być może mają rację. A że nasi jeźdźcy nie odnoszą na zawodach międzynarodowych sukcesów prawie żadnych to już

różnych menagement directorów i im podobnych zupełnie nie interesuje.

Oczywiście wszystkie dokumenty, rachunki itp. są z pewnością w porządku i nawet specjaliści z Interpolu nie doszukali by się w tych papierzyskach nic podejrzanego. Koniom jest podobno wszystko jedno, ludziom raczej nie. Skoro sport polski niewiele może zwojować przy pomocy dwóch ludzkich rąk i nóg to nawet i cztery końskie kończyny nie wprowadzą go na mistrzowskie i olimpijskie podia. Oczywiście o ile dalej tak będziemy gospodarować tym co nam jeszcze zostało.

Na razie sprzedajemy co się da. Piłkarzy, lekkoatletów, zapasników, konie i trenerów. Naszych działaczy i sportowych urzędników nikt raczej nabyć nie ma ochoty, chyba, że ktoś ma znajomości, układy i zobowiązania. Doniesiono mi, że w Janowie Podlaskim urządzenie sanitarne dla dobra sprawy naprawiono. Groźba poznania się z dołem kloacznym została zlikwidowana. Co jednak wcale nie oznacza, że usunięto nieprzyjemne zapachy. Tylko pecunia non olet. Jedni się bogacą, drudzy biednieją, geszefciarze w glorii dobrze spełnionego obowiązku zacierają ręce wdychając opary siana i banknotów. A, że przy okazji oddała się coraz bardziej powrót do tradycji polskiej jazdy i polskiego jeździectwa to już nikogo nie obchodzi. Wszak sprzedajemy wszystko!



JAN TRAWIŃSKI

Wielce szanowna Europo! W imieniu narodu polskiego zwracam się z prośbą o przyjęcie w poczet narodów europejskich. Z góry proszę o wybaczenie, że podanie moje wpływa w tak późnym terminie lecz dopiero niedawno dowiedziałem się z naszej telewizji o tym, że Polska nie należy do Europy. Żyłem więc przez wiele lat w całkowitej nieświadomości lecz nie było to moją winą ani winą mojego narodu, który także pozostawał przez te wszystkie lata w niewiedzy. Teraz kiedy telewizja i rząd nas uświadomili wiemy już, że nie należymy do Europy.

Wiemy też, że nie należymy do Azji. Jednym słowem nic nie wiemy chociaż wszystko wiemy. W imieniu narodu polskiego proszę więc o przydzielenie nowego miejsca na mapie gdyż to, które zajmujemy obecnie już nam się znudziło. Jeśli więc można prosić to najlepiej by było żeby z nami nie sąsiedował żaden bratni naród, gdyż rodzina zastępcza, w której przyszło nam żyć przez ostatnie pół wieku umieszcza nas w pokoju przechodnim. W praktyce oznaczało to, że dywany w naszym pokoju są brudne i zablocone ponieważ ciągle jakieś typy maszerowały tam i z powrotem po naszej

chałupie. Wchodzili bez pukania i nawet nas za to nie przeprosili. Do dziś mamy dzikich lokatorów, którzy nie płacą nawet za czynsz. Czasami gdy ktoś otworzył drzwi to robił się przeciąg i w ten sposób wywiało nam trochę narodu.

Pragniemy także donieść, że jesteśmy już tą sytuacją nieco zmę-

Podanie do Europy

czeni. Nie udało nam się zbudować drugiej Polski ani drugiej Japonii dlatego prosimy o przydział terenów już zagospodarowanych. Może być Szwajcaria. Gdyby z Szwajcarią coś nie wyszło to ostatecznie niech będzie Francja. Ponieważ wszyscy się nie pomieszcymy, prosimy więc poinformować dany naród o terminie przeprowadzki (najlepiej w przyszłym tygodniu) bo my już jesteśmy spakowani i tylko czekamy na przydział.

Sytuacja u nas jest dość dobra — trawa przestaje powoli rosnąć, drzewa usychają, woda pitna jest na wyczerpaniu a wódki brakuje

już od dawna. Tak więc pozostawiamy teren niemalże pusty co jest bardzo pozytywnym zjawiskiem, gdyż ułatwi to adaptację nowego narodu na tym miejscu. Posiadamy także tak zwane bogactwa naturalne tj. ziemniaki, cebulę i marchew. Węgiel mamy na wyczerpaniu więc naród, który przyjdzie na nasze miejsce niech się nie pcha do kopalni bo mu coś jeszcze na łeb spadnie i będzie nieszczęście. Ropy u nas nie ma bo ta co była miała tak wielkie ciśnienie, że od razu nam się rozlała. Ryby wyzdychały więc można wpuścić do rzeki nowe i to takie jakie się lubi. Pod wpływem dymów ze Śląska wszystkie bakterie u nas wyzdychały więc powietrze mamy zdrowe. Plony są obfite ponieważ często padają deszcze radioaktywne. W zimie jest zimno, w lecie jest gorąco a wiosną i jesienią różnie bywa. Poza tym stąd wszędzie jest daleko.

Jak szanowna Europa widzi nasza oferta jest poważna i jakby jakiś naród chciał się zamienić i wytrzymał tu następne 50 lat, to my go potem przeprosimy i wrócimy z powrotem.

W imieniu narodu polskiego
z wyrazami szacunku
ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

„W tym roku upływa 40 lat od chwili rozpoczęcia się wojny na Półwyspie Koreańskim. „Wojna koreańska ... przyniosła całemu narodowi koreańskiemu wiele nieszczęść. (...) „Po zagarnięciu Korei południowej USA rozpoczęły (...) zbrojny atak przeciwko północnej części Republiki (...) mobilizując do tego południowokoreańską „armię obrony narodowej”. (...) „USA i Korea południowa już dawno planowały wojnę koreańską.” (...) „Przywódcy amerykańskiej kliki wojskowej po przedostaniu się do Japonii na przełomie stycznia i lutego (? — nom.) zapoznali się ze stanem gotowości do wojny w (? — nom.) ósmej armii amerykańskiej i piątej armii po-

Dictum acerbum

„Jak rozpoczęła się wojna w Korei” *)

— czyli „Krótki Kurs Historii KRL-D”

wietrznej; w rozmowach z MacArthurem powierzono mu dowodzenie wojskami amerykańskimi w regionie Oceanu Spokojnego. Po upływie kilku dni od tych rozmów MacArthur wezwał do siebie do Tokio Li Syn Mana i „Szefa sztabu generalnego” armii południowokoreańskiej — przekazując im dyrektywę złożoną z 11 punktów: „podporządkować armię południowokoreańską dowództwu MacArthura”, „wyznaczyć armii południowokoreańskiej rolę wiodącą w prowokowaniu wasni domowej” i inne.”

„Po przybyciu do Seulu... Dulles powiedział Li Syn Manowi: „Rozpoczynajcie atak rozgłaszając fałszywą propagandę o wcześniejszej inwazji dokonanej przez Koreę Północną”. (...) „W tym czasie północna część Republiki była młoda i nie była w stanie prowadzić wojnę.” (? — nom.) (...) „USA, które jeszcze przed rozpoczęciem wojny planowały wykorzystać ONZ w niecznych celach ... na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ nazwały KRL-D „agresorem”...” (...) „Te rezolucje były bezprawnymi dokumentami przyjętymi bez udziału i zgody ZSRR — stałego członka RB ONZ”, (...) „Jest rzeczą oczywistą, [ze] „rezolucje” sfabrykowane przez USA przy pomocy ONZ były tylko kłamstwem dla usprawiedliwienia swojej agresji”. (...) „Niezależnie od wszelkich wysiłków USA nie uda im się przekreślić tych niezbitych faktów historycznych, a świadectwa historyczne zostaną zachowane na zawsze.” (...) „USA powinny przystać się do swoich przestępstw, aby więcej nie powtórzyć takich akcji.” — Koniec cytatów!

Na szczęście Korea Północna miała wówczas (i ma dzisiaj) Wielkiego Wodza i Przywódcę Marszałka Kim Ir Sena, a w czasie wojny stał za jego plecami Generalissimus Stalin. MacArthur i Li Syn Man dostali należytą odprawę i ... dlatego Koreańczycy mieszkający w południowej części podzielonej Republiki żyją nieporównanie lepiej od ich północnych braci.

Kłamstwa mają widać żywot twardy; przecież już dawno zweryfikowano „prawdę” o wybuchu wojny koreańskiej. Rosjanie także! Kim Ir Sen trzyma się mocno! A komentarz? Proszę dokładnie przeczytać przypis:

NOMENCLATOR

*) „Jak rozpoczęła się wojna w Korei” — broszura. Wyd.: Ministerstwo Spraw Zagranicznych KRL-D, czerwiec 1990 r. Druk. Doin Słowa Polskiego. Nakład 600 egz.

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGLEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Krol. Centrala 26-54-01 (w: 266 — Z-ca red. nac.: 265, 26-66-34 — sekretarz redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. nr 64980